

Józef Cieśla „Topór” do konspiracji przystąpił już w 1940 r. Związany przed wojną z ruchem ludowym, trafił dwa lata później w szeregi BCh. Jego oddział zasłynął skutecznymi atakami na niemieckie transporty wojskowe, a po wojnie obroną ludności przed stalinowcami. Aresztowany w 1955 r., został skazany na siedmiokrotną karę śmierci, ale na fali „odwilży” wyrok złagodzone do 15 lat pozbawienia wolności. Zmarł w więzieniu w 1969 r.



## Józef Cieśla „Sokół”, „Topór”

Józef Cieśla przyszedł na świat 9 czerwca 1917 r. w Bajdach (pow. krośnieński), jako trzecie dziecko Szymona i Balbiny z domu Cieśla. Jego matka zmarła 29 kwietnia 1921 r. w wieku zaledwie 31 lat, zaś ojca, który w czasie wojny (był żołnierzem armii austro-węgierskiej został, wzięty do rosyjskiej niewoli), zwolniono do domu dopiero jakiś czas po podpisaniu pokoju w Rydze. Niedługo po śmierci Balbiny, chłopca oddano na wychowanie krewnej matki mieszkającej w Łączkach Jagiellońskich, Salomei Jaworskiej. Żeby zarobić na swoje utrzymanie, mały Józek pomagał w gospodarstwie. Później, już jako nastolatek, zaczął również ciężko pracować u (mieszkającej niedaleko Jaworskich) innej kuzynki matki, Kunegundy Trznadel. Ponieważ jej mąż, pełniąc urząd sędziego Sądu Powiatowego w Katowicach, rzadko bywał w domu, Józef musiał podjąć się wszystkich obowiązków ciężących na gospodarzu. Wydaje się, że to właśnie te trudne warunki zahartowały młodego chłopaka fizycznie i psychicznie na wszelkie przeciwności losu. Opiekunowie bardzo się z nim związali, a Salomea Jaworska zdecydowała się opłacać mu szkołę. Dzięki temu wsparciu, ukończywszy wcześniej cztery klasy szkoły powszechnej w Łączkach Jagiellońskich, Józef zyskał możliwość kontynuowania nauki. 18 sierpnia 1933 r. zdał egzamin wstępny do Publicznej Szkoły Doksztalującej Zawodowej w Krośnie, gdzie wraz ze swoim przyrodnim bratem Stanisławem przygotowywał się do zawodu stolarza. Taka praca go jednak nie pociągała. Bezskutecznie próbował o tym przekonać swoich opiekunów, marząc o szkole dla oficerów lotnictwa. Cieśla ukończył naukę 21 czerwca 1936 r. zdobywając uprawnienia w niechcianej profesji. Był to ważny moment w życiu młodego mężczyzny, o ukształtowanym już w dużej mierze charakterze. Jako bardzo wesoły chłopak, lubił śpiewać, często żartował. Był pracowity, ambitny, przede wszystkim jednak cechowała go wrażliwość na ludzką krzywdę. To wszystko uzupełniała odwaga idąca na parze ze skłonnością do ryzyka, czasem wręcz porywcznością.

Po ukończeniu szkoły Józef usamodzielniał się. Postanowił opuścić dom opiekunów i wyjechał do Zakopanego za zarobkiem. Tam jednak udało mu się znaleźć wyłącznie pracę dorywczą, przy budowie stacji kolejowej. W górach zastała go wojna. Ponieważ w Nowym Sączu jego starania o przyjęcie w szeregi Strzelców Podhalańskich okazały się bezskuteczne, powrócił do domu, do Łączek Jagiellońskich. Stamtąd, odpowiadając na apel wzywający mężczyzn zdolnych do noszenia broni, do udania się na Kresy RP, ruszył na wschód. Wraz z wujkiem Władysławem Trznadlem i kuzynem Jerzym Jaworskim dotarli do Brzeżan, gdzie zatrzymali się u dawnych znajomych z rodzinnych stron, osadników wojskowych, którzy kupili w tym miasteczku dom. Tam Józefa i jego towarzyszy zastała wieść o przekroczeniu granic RP przez Armię Czerwoną (ACz). Na dodatek wzrosło zagrożenie ze strony ukraińskich nacjonalistów, którzy coraz śmieiej atakowali Polaków. Józef Cieśla ponownie wrócił więc w rodzinne strony.

Sposobność walki o wolną Polskę zyskał dopiero rok później. Władysław Grec, miejscowy listonosz wyznaczony przez Bolesława Prokopa (organizatora Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) na północy gm. Odrzykoń) na dowódcę plutonu ZWZ, zaproponował Cieśli wstąpienie do organizacji. Kilka tygodni później, w umówionym miejscu, na tamtejszym

omentarzu, złożył przysięgę w obecności innych członków organizacji, przyjmując pseudonim „Sokół”. Nowy konspirator rwał się do walki, gdy tymczasem w jego organizacji, póki co ograniczono się tylko do szkoleń. Kiedy więc, jesienią 1942 r. żołnierz Batalionów Chłopskich (BCh) Władysław Żelazo zaproponował mu przejście do tej organizacji, Cieśla nie wahał się. Nie bez wpływu na tę decyzję pozostawał fakt, iż ze Stronnictwem Ludowym (SL) Józef związał się już przed wojną. Żelazo był też zaufanym człowiekiem ludowego działacza Tadeusza Kozika, którego Cieśla znał, lubił i darzył ogromnym szacunkiem. Gdy „Sokół” poinformował swojego dowódcę w ZWZ-AK, Anatola Demczuka, o decyzji, jaką podjął, ten nie stwarzał problemów.

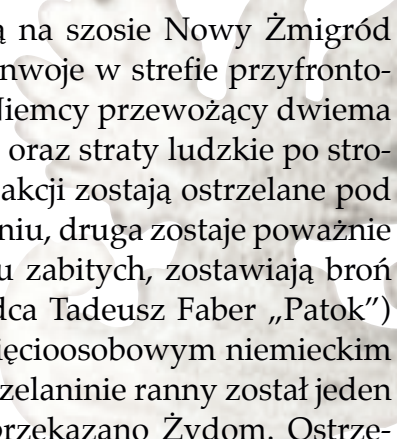
W BCh Cieśla zdobył szybko zaufanie wspomnianego Kozika. Ten działacz ludowy widział w swoim młodym, ambitnym podopiecznym, przyszłego dowódcę oddziału partyzanckiego, następcę schorowanego Juliana Ogrzałka „Lisa”. W styczniu 1944 r. „Sokół” dostał broń. To wtedy, gdy kwaterował u gospodarzy w Niewodnej, Szafranowej i Pstrągowie (do kwietnia 1944 r.), pojawił się jego słynny pseudonim – „Topór”.

Początkowo Cieśla „dyscyplinował” (ostrzeżeniami, a gdy nie skutkowały – chłostą) nadgorliwych sołtysów, którzy zbyt aktywnie współpracowali z okupantem i wysyłali ludzi na roboty do Niemiec. Pierwsze poważne bojowe zadanie dostał pod koniec maja 1944 r. Chodziło o zniszczenie niemieckiej radiostacji w Korczyni, koło Krosna oraz rozbicie jej obsady i wartowników. „Topór” wraz z Andrzejem Świeradem „Burzą” i Tadeuszem Faberem „Patokiem”, wyruszyli z Wojaszówki i maszerując brzegiem Wisłoka, dotarli do Korczyna. Akcja została przeprowadzona wzorowo, radiostację zniszczono, a Niemcy pozostali w samej bieliźnie. Józef Cieśla i jego towarzysze zdobyli osiem karabinów, pewną ilość amunicji, granatów oraz sprzętu polowego. Kiedy partyzanci składali w Wojkówce (w domu gminnego komendanta BCh Kazimierza Dudka) raport z akcji, tam Tadeusz Kozik mianował Cieślę dowódcą powstającej grupy. Zniszczenie radiostacji w Korczyni nie było jedyną tego typu akcją, przeprowadzoną w tym okresie przez „Topora”. Później rozbili dwóch Niemców przy magazynie w Wiśniowej, gdy w tym samym czasie inny członek organizacji, Wilhelm Stanisław, rozbrajał następną dwójkę w okolicach drogi Iwonicz-Zdrój – Klimkówka. Tak arsenał organizacji wzbogacił się o kolejne cztery sztuki broni.

Jeszcze tej samej wiosny, przez przypadek, omal nie doszło do tragedii. Na kursie dywersyjnym w Kobylanach, w którym uczestniczył również „Topór”, jednemu z partyzantów znajdujących się w stodole wypalił karabin, a kula trafiła w dachówkę. Wystrzał zaalarmował stacjonujących w pobliżu Niemców. Sytuację uratował gospodarz, u którego szkolili się partyzanci BCh, Stanisław Makoś. W sposób bezczelny i arogancki narobił on krzyku, oskarżając o strzał i zniszczenie dachówki interweniujących. To zagranie *va banque* przyniosło niespodziewany rezultat, skonfundowani Niemcy nie zdecydowali się już na dalsze działania.

Kiedy, niedługo później, dowództwo postanowiło połączyć oddziały specjalne, na miejsce zbiórki w Starym Żmigrodzie bez przeszkód dotarła jedynie grupa dowodzona przez „Topora”. Jego oddział otrzymał nazwę „Klon 22”. Podlegał dowódcy obwodu krośnieńskiego Antoniemu Głowie „Krukowi”. Cieśla, dowodząc partyzantami, jednocześnie opierał się w dużym stopniu na wiedzy i doświadczeniu swojego politycznego mentora Tadeusza Kozika, w wielu kwestiach był mu wręcz bezwzględnie posłuszny.

W czerwcu 1944 r. „Klon 22” przystąpił do intensywnych akcji przeciwko okupantowi. Oddział działał w południowej części pogranicza powiatów krośnieńskiego i jasielskiego, gdzie pagórkowaty teren ułatwiał zastawianie zasadzek. Stacjonowanie par-



tyzantów w okolicach Makowisk i Łysej Góry, wraz z czatą na szosie Nowy Żmigród – Dukla, sprzyjało obfitym „łowom” na liczne niemieckie konwoje w strefie przyfrontowej. Z początkiem lipca, w zasadzkę ludzi „Topora” wpadli Niemcy przewożący dwiema ciężarówkami paliwo. Bilans ataku: zniszczenie samochodów oraz straty ludzkie po stronie niemieckiej (1 zabity, 2 rannych). Niebawem w podobnej akcji zostają ostrzelane pod wsią Łysa Góra cztery niemieckie ciężarówki. Jedna staje w ogniu, druga zostaje poważnie uszkodzona, a uciekający w popłochu Niemcy, oprócz pięciu zabitych, zostawiają broń i amunicję. Z kolei wydzielony przez Cieślę oddział (dowódca Tadeusz Faber „Patok”) stoczył potyczkę, między Starym a Nowym Żmigrodem, z pięcioosobowym niemieckim patrolem, który znalazł grupę ukrywających się Żydów. W strzelaninie ranny został jeden żydowski partyzant oraz dwóch Niemców. Zdobyta broń przekazano Żydom. Ostrzelano też niemiecki patrol na motocyklu. Jednego Niemca raniono, drugiego zabito. W tym samym miesiącu partyzanci „Topora” skonfiskowali znaczne sumy pieniędzy poborcom podatkowym.

Na wieść o wybuchu powstania warszawskiego, „Topór” podzielił 15-osobową grupę na dwie części. Sam stanął na czele jednej z nich, dowodzenie drugą przekazał Wilhelmowi Staniszowi „Pogodzie”, będącemu jednocześnie kronikarzem całego oddziału. Obie grupy skoncentrowały się na atakowaniu niemieckich transportów i przerywaniu niemieckiej komunikacji na zapleczu frontu. Partyzanci urządzili dużą zasadzkę na kolumnę samochodów, między Kałami, a Krępną, w rejonie Hałdowa. W jej wyniku zginęło 9 Niemców, kilku zaś, wraz z kapitanem Wehrmachtu, dostało się do niewoli. Ciężarówki jadące na czele konwoju zostały zniszczone, inne uszkodzone, zdobyto samochód osobowy, motocykl i broń, po czym odskoczono w góry, by uniknąć starcia z nadciągającą odsieczą niemiecką. 4 sierpnia „Topór” stoczył we wsi Dusznica walkę, z przebywającymi tam u grekokatolickiego księdza, dwoma Ukraińcami w służbie niemieckiej oraz dwoma własowcami. Zginął także grekokatolicki duchowny Mikołaj Liśkiewicz, już wcześniej ostrzegany przez polskie Podziemie przed konsekwencjami wspierania ukraińskich nacjonalistów.

Niebawem szosę w Iwli zatarasowano ściętymi pniami, by zaatakować, nadjeżdżającą kolumnę samochodów. W trakcie potyczki zabito lub raniono kilku Niemców. Nadchodząca noc ułatwiła zgubienie pościgu. Kolejną akcją ludzi „Topora” było ostrzelanie niemieckiego patrolu w rejonie Wietrzna i uszkodzenie tamtejszego mostu, co utrudniło ruch niemieckich transportów. Po trzech dniach Józef Cieśla i jego żołnierze, uszkodzwszy tym razem most w rejonie Starego Żmigrodu, zaatakowali samochody jadące z Nowego Żmigrodu na Duklę. Jeszcze w tym samym miesiącu, dowódca oddziału otrzymał ważne zadanie. Miał zabrać pieniądze oraz dokumenty z Krosna, żeby nie dostały się w ręce Niemców. Udał się tam wraz z „Patokiem” oraz „Pogoda”. Ten ostatni uzbrojony był w stena, pozostali dwaj mieli tylko broń krótka. Zadanie było o tyle niebezpieczne, że krążyło tam sporo patroli przeciwnika, ze względu na bliskość frontu. Nie udało się uniknąć potyczki z jednym z nich w rejonie wsi Piętówka-Łubno. Zginęło trzech Niemców. Ciała pośpiesznie ukryto w zaroślach. Zdjąwszy z trupów nieprzemakalne płaszcze, zawinięto w nie broń i schowano w innym miejscu, by zabrać w drodze powrotnej. Już wracając z Krosna, partyzanci natknęli się na wartownika na moście na Jasiołce, koło Jedlicza. Józef Cieśla poprosił go o ogień, a następnie obezwładnił. Rozbrojonego uprowadzono, tylko po to by wypuścić w innym miejscu. Niedługo później, grupa „Topora”, przewożąc furmankami broń z Osieka Jasielskiego do Wojaszówki, natknęła się na patrol Wehrmachtu. Partyzanci błyskawicznie rozbroili żołnierzy. Uwolnili ich później w okolicy Bajd.



Blokowanie drogi rozrzuconymi pniami drzew stanowiło jedną z metod często stosowanych przez ludzi Cieśli. Tak było choćby 22 sierpnia, na drodze Nowy Żmigród – Krępna, gdy partyzanci spalili jeden samochód, a inne uszkodzili zabijając i raniąc wielu Niemców. „Topór” walczył z okupantem także w inny sposób. Jego podkomendni karali chłostą Polaków, wysługujących się Niemcom, w tym nadgorliwych wójtów czy konfidentów. Interweniowali w rozmaitych przypadkach, choćby wtedy, gdy okupanci sprezentowali volksdeutschowi z Nowego Żmigrodu radio, odebrane wcześniej Polakowi. Nowy właściciel nie nacieszył się nim długo. Interweniujący partyzanci wymierzili mu też dodatkowo karę chłosty. Nadal rekwirowano pieniądze, zbierane na podatek dla Niemców, rozkręcano tory kolejowe, atakowano pojedyncze niemieckie ciężarówki, jak tę na drodze leśnej Mszana – Polany, którą partyzanci spalili, zabiwszy dwóch przeciwników.

Pod koniec sierpnia 1944 r., na terenie działania „Topora” pojawiła się kawaleria Wehrmachtu, rekwirując bydło i konie. Kawalerzyści chcieli skorzystać z przysiółku „Pod Górami” w Starym Żmigrodzie. Dla Niemców,omal nie skończyło się to tragicznie, ponieważ ktoś z miejscowych, poinformował oddział o obecności Wehrmachtu. By zapobiec represjom wobec mieszkańców, partyzanci zaatakowali przebrani w niemieckie mundury. W wyniku wymiany strzałów ciężko ranny został podoficer niemiecki. Zdobyto dwa konie z siodłami i broń, bydło zaś zwrócono właścicielom. Co ciekawe, Niemcy nie zorientowali się, iż atak był dziełem Polaków, byli przekonani, że to ich dezterterzy. Zachęcony sukcesami „Topór”, wpadł na pomysł uczczenia kolejnej rocznicy agresji niemieckiej spektakularną akcją. Zebrał 19 ludzi, organizując zasadzkę na szosie w okolicy Krępanej. Atak na kolumnę samochodów zaczął się od eksplozji jednego z nadjeżdżających pojazdów, trafionego przez partyzantów pociskiem z panzerfausta. Żołnierze zdobyli znaczną ilość broni i sprzętu wojskowego. Dzień później podwładny Cieśli – „Patok” – zaatakował na szosie Nowy Żmigród – Dukla kolumnę wozów taborowych. Niemców kosztowało to trzech zabitych, kilku rannych, broń, granaty, amunicję oraz zapasy żywności. Po wydzieleniu części prowiantu na potrzeby oddziału, resztę rozdano ludności.

Gdy nadciągnął front, „Topór”, który miał polecenie unikać walki z Sowietami, otrzymał rozkaz przerzucenia oddziału „Klon 22” na zachód, na obszar wciąż opanowany przez Niemców. Skierował się więc, w połowie września, na południowy zachód, w rejon Mrukowej i Huty Pielgrzyskiej, gdzie grupa założyła bazę. W tym rejonie partyzanci kontynuowali walkę z Niemcami, atakując transporty i patrole rekwirujące bydło lokalnej ludności. Niestety przydarzyło się nieszczęście. Mieszkańcy Huty Pielgrzyskiej wykonali, wprowadzaną w życie przez podległych komendzie BCh, a w tym przypadku „Toporowi” żołnierzy, instrukcję z kwietnia 1944 r. o organizowaniu samoobrony wiejskiej ludności cywilnej, przewidującą, w ramach ochrony inwentarza żywego, chowanie go przed okupantem. Pilnujący ukrytego bydła, Tadeusz Barański „Sokół” został schwytany przez Niemców, poddany torturom i rozstrzelany.

We wrześniu „Topór” stracił łączność z dowództwem. Polecił więc Wilhelmowi Stanisłowi „Pogodzie” i Mieczysławowi Biskupowi „Brzozie” udać się do Osieka Jasielskiego, w celu nawiązania kontaktu z dowództwem BCh – Jasło. Doszło jednak do tragedii, emisariusze rozpoznani zostali przez konfidentkę niemiecką. „Pogoda”, posiadając fałszywą kennkartę, uniknął śmierci, drugi, mając do dyspozycji tylko wyciąg z metryki, został rozstrzelany. Po tym wypadku „Topór”, wiedząc, że tylko kilku z jego ludzi posiada mocne dokumenty, udał się do wysiedlonego z Nienaszowa księdza mieszkającego w Samokleskach, by ten wydał oświadczenie, że i reszta jego ludzi została wysiedlona, tak jak duchowny.

Dokumenty zostały potwierdzone pieczęcią urzędu gminy. Jednocześnie, wraz z nadejściem mrozów, działania straciły na intensywności, by w listopadzie 1944 r. ustać zupełnie.

Józef Cieśla starał się ograniczać akcje na terenie wsi, aby uniknąć odwetu niemieckiego na ludności cywilnej. W niektórych przypadkach, ubrani w mundury wroga partyzanci podawali się za Niemców. „Topór” był, nie tylko obeznany z problemami okolicznych mieszkańców, rozumiejąc ich potrzeby, ale czuł się z ludnością tych terenów związany emocjonalnie. Ta zaś darzyła go dużym zaufaniem. Często usiłował pomóc ludziom, broniąc ich przed rekwizycjami i rozdając zdobyczną żywność. Zabrane okupantowi rzeczy, oddawał najbardziej potrzebującym i starał się nie narażać ich na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Nic dziwnego, iż niczym Janosik ciągle spotykał się z gościnnością, lojalnością i ogromną chęcią pomocy. Dbał także, by członkowie oddziału mieli możliwość uczęszczania na cotygodniową mszę świętą. Cieśla pokazał też, w okresie walk, w rejonie Mrukowej i Huty Pielgrzyskiej, że nawet bez kontaktu z dowództwem, potrafi przeprowadzać zakończone sukcesem akcje, jako bardzo dobry, samodzielny dowódca. Cechowała go bowiem inteligencja, która wraz z nabytym doświadczeniem bojowym, pozwalała na przewidywanie rozwoju wypadków, w czasie planowania walki. Oddział pod jego dowództwem, pomimo niezwykle intensywnej działalności, za wyjątkiem dwóch ludzi, „Brzozy” i „Sokoła”, nie poniósł strat.

Po wejściu ACz, ludowcy z Małopolski, szybko pozbyli się złudzeń, co do intencji sowieckich „wyzwolicieli”. Coraz częściej zdarzały się szykany i akty przemocy, wobec działaczy ruchu ludowego. Zaczęło dochodzić do zabójstw aktywnych członków SL, było coraz więcej aresztowań i błyskawicznych procesów. Problemem stał się fakt, że żołnierze BCh, którzy współpracowali z siłami sowieckimi, zostali zdekonspirowani. W tej sytuacji Narcyz Wiatr, delegat BCh na Małopolskę, powołał Polską Akcję Samoobrony, budowaną na bazie byłych członków BCh.

W styczniu 1945 r., Józef Cieśla powrócił do rodzinnego gospodarstwa Trznadłów. Wuj Władysław był już wdowcem, ponieważ Kunegunda zmarła w 1944 r. Nowym domownikiem została ciotka Stefania Cebula, sam dom zaś służył za miejsce tajnych spotkań ludowców, omawiających aktualną sytuację polityczną. Gościnnie, pośród nich, pojawiał się także narodowiec Stanisław Nitka. Pierwszym miejscem, gdzie udał się „Topór”, był dom Tadeusza Kozika, któremu zdał raport ze swej działalności, w okresie gdy, nie mieli ze sobą kontaktu. Kozik i Cieśla zgodzili się, że cele, o które walczyli, nie zostały zrealizowane. Wiedzieli, iż mają do czynienia, nie z suwerenną władzą polską, lecz nowymi władzami okupacyjnymi. Kozik powiedział przyjacielowi, że zbiera grupę najbardziej zaufanych ludzi z BCh. „Topór” zgodził się mu w tym pomóc. Na początek, wraz ze swoimi ludźmi: Czesławem Majką „Kasztanem”, Andrzejem Świeradem „Burzą” i Władysławem Gryglewiczem „Żbikiem”, podjął się ochrony działaczy ludowych oraz sympatyków, przed komunistami. Zaczął wydobywać broń z ukrycia. Przewożono ją ukradkiem do stodoły Trznadla, czyszczono i konserwowano. Wkrótce udało się także odkupić zapas rzutowego uzbrojenia, które było własnością miejscowego ZWZ.

Pojawił się jeszcze jeden problem. Polska Partia Robotnicza (PPR) mogła bez ograniczeń dotować swoją działalność z kasy państwowej, ludowcy zaś utrzymywali się tylko z własnych pieniędzy. Pod koniec kwietnia 1945 r., Tadeusz Kozik stwierdził, że trudno w ten sposób dalej politycznie konkurować. Postanowiono zdobyć pieniądze z Komunalnej Kasy Oszczędności w Krośnie, przy ul. Słowackiego, w sąsiedztwie siedziby Milicji Obywatelskiej (MO). Precyzyjnie zaplanowaną akcję wykonali 5 maja 1945 r., Józef Cieśla wraz z Andrzejem Świeradem i Czesławem Majką. „Topór” później, w trakcie zeznań, tak ją opisał:

Po wejściu do wewnątrz zauważyłem znajdującego się tam funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej uzbrojonego w automat P.P.Sza, oraz inne znajdujące się tam osoby z personelu i interesantów. Osoby te, a przede wszystkim funkcjonariusza M.O. sterroryzowałem posiadającym pistoletem Parabellum, po czym rozbroiłem go z automatu, który zabrałem dla siebie. Następnie, przy pomocy Świerada, który po moim okrzyku ręce do góry wszedł również do tego pokoju, przystąpiłem do pakowania pieniędzy w walizę, którą tam znalazłem. Po przybyciu do zabudowań Kozika Tadeusza wywołałem go na podwórze i zameldowałem o wykonaniu zadania.

Przyszłość pokazała, że przedsięwzięte przez przełożonego środki nie były nieuzasadnione. Dwa miesiące później na posiedzeniu Biura Politycznego PPR, prócz omawiania planu uzyskania kontroli nad PSL, miano zastanawiać się, jak skutecznie pokonać tę partię w ówczesnej postaci, wobec posiadania przez nią masowego poparcia społecznego. Prócz uzyskiwania gigantycznych pieniędzy z subsydiów moskiewskich, postanowiono polecić sekretariatowi wydelegowanie kilku towarzyszy dla objęcia przedsiębiorstw w celu finansowania Partii.

Wkrótce Kozik zlecił „Toporowi” inne, bardziej niebezpieczne zadanie. Jakis czas wcześniej na zbiegu ulic Dominikańskiej i Gertrudy w Krakowie, agenci bezpieki zamordowali Narcyza Wiatra „Zawojnę”. Po zabójstwie szefa Krakowskiego Okręgu BCh, ludowcy postanowili dokonać odwetu na dwóch aktywistach reżimu komunistycznego, Józefie Sicińskim i Marianie Strejczyku, specjalizujących się w przenikaniu do partii opozycyjnych i zwiększaniu komunistycznych wpływów, bądź rozbijaniu partyjnych struktur. Bezsilni ludowcy nie chcieli wcześniej używać przemocy, pomimo że od dłuższego czasu wiedzieli o działalności obu. Likwidacja tej dwójki miała pokazać, iż komuniści nie są bezkarni. 18 maja 1945 r. aktywiści zostali zatrzymani przez Cieślę i Cz. Majkę w Krośnie, na ul. Korczyńskiej. Po wylegitymowaniu i odczytaniu wyroku „Topór” zastrzelił obu.

Tymczasem pętla ubecka zacieśniała się wokół „Topora” coraz bardziej. 5 czerwca 1945 r., wczesnym rankiem, Władysława Trznadla obudziło szczekanie psów. Dostrzegł przez okno umundurowanych ludzi. Trzema samochodami zajechało 15 funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB) i MO. Obudzony natychmiast „Topór”, błyskawicznie się ubrał i próbował wyjść z domu, lecz usłyszawszy komendę ręce do góry, cofnął się za drzwi. Nie tracił jednak zimnej krwi. Oto jego późniejsza relacja:

*Orientując się, że władze przyszły mnie aresztować, postanowiłem zbiec. W tym celu zabrałem ze sobą posiadane wówczas dwa pistolety Parabellum i Lama i wyskoczyłem przez okno z zamiarem ucieczki do pobliskiego lasu. W tym czasie wywiązała się strzelanina, w wyniku której prawdopodobnie zabiłem jakiegoś wojskowego, ponieważ kiedy strzeliłem do niego, to on się przewrócił.*

„Topór” bezpiecznie dotarł do lasu. Pozostałych domowników aresztowano. Byli bici jeszcze na miejscu. W czasie rewizji na strychu domu zostały znalezione w słoiku naboje do pistoletu maszynowego PPSz. [...] W. Grochowski [funkcjonariusz UB] wrzucił je do znalezionego podłużnego worka i uczynił z niego narzędzie do bicia. Podobną rolę spełniał gruby sznur konopny, bardzo twardy i sztywny, również znaleziony w zabudowaniach. Szczególnie ucierpiał od uderzeń tymi narzędziami J. Trznadel, którego W. Grochowski zmusił do oprowadzania po zabudowaniach, w trakcie którego zadawał mu pytania i jeżeli nie usłyszał satysfakcjonującej go odpowiedzi, to na przemian bił go workiem z nabojami lub twardym sznurem po ciele. Gdy ojciec bitego – W. Trznadel stanął w obronie syna, zwracając się do funkcjonariusza UB o zaprzestanie tych działań, to również on otrzymał silne uderzenie w głowę workiem z nabojami.

Aresztowanych domowników bito także po przewiezieniu do aresztu. Tymczasem „Topór”, wróciwszy na miejsce potyczki, w celu zabrania, nie znalezionej przez ubeków broni, zaczął się ukrywać.



Po spektakularnym wymknięciu się z obławy, Józef Cieśla stał się celem nr 1, dla miejscowego UB i MO. W tej sytuacji, T. Kozik postanowił go wywieźć do Krakowa, gdzie miał otrzymać nowe dokumenty i pójść na kurs leśnictwa, żeby funkcjonować „oficjalnie”. Jednak 27 sierpnia, do UB w Krośnie wpłynął donos z informacją, że „Topora” widziano w Łękach Strzyżowskich. Natychmiast wyruszyło tam trzech ubeków po cywilnemu. Obserwowali podejrzaną zabudowania Władysława Żelazo, po czym, pod pretekstem ugaszenia pragnienia weszli do domu. Po raz kolejny „Topór” znalazł się oko w oko z prześladowcami.

*Przebywając w mieszkaniu Żelazo Władysława wraz ze swoją [ówczesną] narzeczoną Gibadło Heleną, zauważyłem przez okno trzech osobników z rowerami, idących w kierunku zabudowań Żelazo Władysława. Domyślając się, że są to funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, powiedziałem o tym do Gibadło Heleny, kładąc jej jednocześnie uciekać, sam natomiast schowałem się za szafę w pokoju i oczekiwałem na wejście tych funkcjonariuszy. Po wejściu wymienionych funkcjonariuszy sterroryzowałem ich posiadany wóczas przez siebie [i zdobyty na ubeku] pistoletem TT – wzywając do podniesienia rąk.*

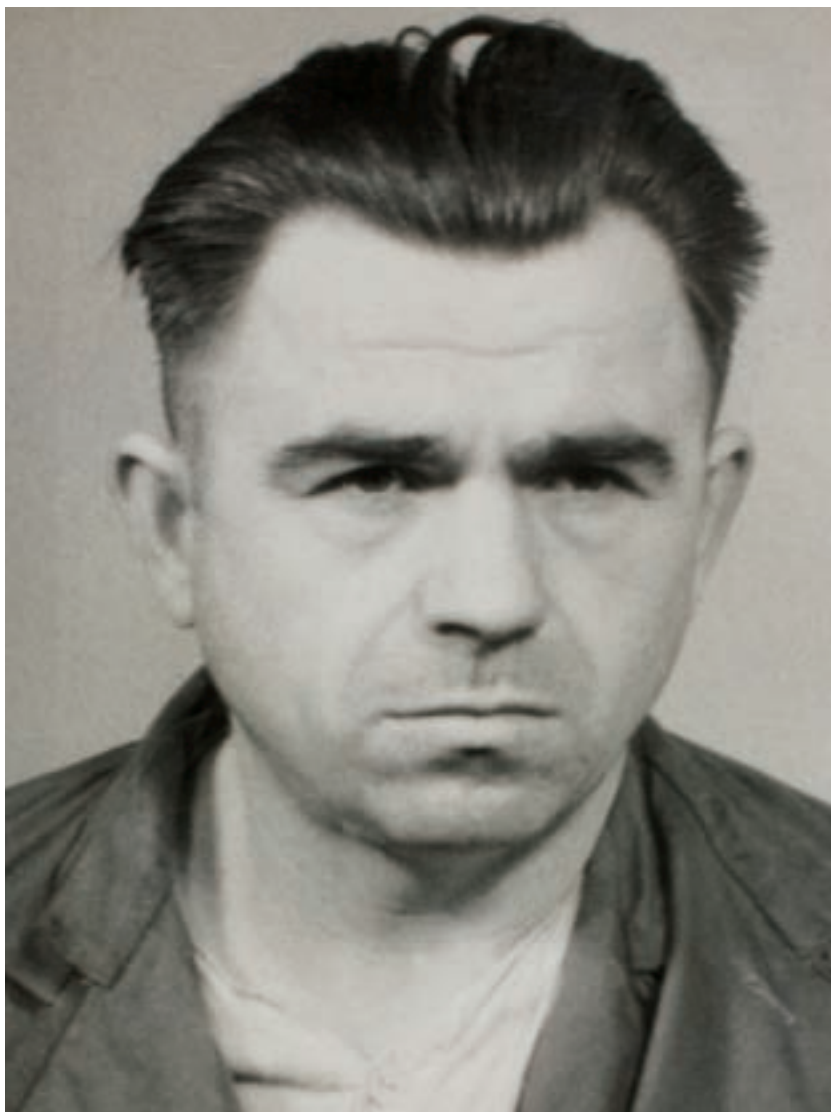
Stojący najbliżej agent UB, Kazimierz Węgrzyn, próbował wyrwać Cieśli pistolet, a znajdujący się nieco dalej Erich Lautgraf (później zmienił nazwisko na Białopotocki) sięgnął po broń. Strzały padły jednocześnie. „Topór” zranił Węgrzyna w nadgarstek, ale sam osunął się na ziemię, trafiony kulą drugiego ubeka. W tym jednak momencie agentów UB przestraszył trzepot spłoszonych strzałami gołębi, wybiegli z domu, myśląc, że to inni partyzanci ruszyli z odsieczą. Natychmiast wyszedł z ukrycia Władysław Żelazo, pobieżnie opatrzył rannego „Topora” i ze swoją krewną Katarzyną Żelazo przeprowadził Cieślę na drugą stronę Wisłoka, ukrywając go w zaroślach, pod mostem. Poinformowany o zdarzeniu Kozik, polecił przewieźć „Topora” na pole pełne snopów owsa. Posłał tam też Bolesława Zemana, pszczelarza z Wojkówki, sanitariusza od czasów wojny polsko-bolszewickiej, który opatrzył rannego. Tymczasem, gdy do gospodarstwa Żelazów dotarło wsparcie UB, zastało już tylko pusty dom. Wieczorem, obolałego, ukrytego w snopkach, na wozie drabiniastym „Topora” przewieziono do domu Franciszka Pasterczyka w Bajdach. Sprowadzono lekarza, który stwierdził, że rana jest poważna i konieczna jest skomplikowana operacja. Kozik wyruszył natychmiast po pomoc do Krakowa. Zorganizował ją, przy pomocy tamtejszych ludowców. Od Zarządu Okręgowego PSL dostał auto z kierowcą. Cierpiący, lecz cały czas przytomny Cieśla trafił do krakowskiego szpitala bonifratrów i tam został zoperowany. Potem konieczna była rekonwalescencja, o której tak mówił później „Topór”:

*Kozik zakwaterował mnie w jakimś mieszkaniu, gdzie opiekowała się mną jakaś arystokratka pochodząca z Wileńszczyzny. Tam co drugi dzień przychodził lekarz, aż zainteresował się tym dozorca. Po dwóch tygodniach, Cieśla został więc przetransportowany w inne miejsce. W międzyczasie – wspominał „Topór” – Kozik Tadeusz zaprowadził mnie do jakiegoś szpitala obsługiwanego przez zakonnice, gdzie była prześwietlana moja rana postrzałowa.*

Choć operacja się udała, „Toporowi” pozostał już na stałe niedowład lewej ręki. W Krakowie wyrobiono mu fałszywą kartę rozpoznawczą, na nazwisko Sobczak, ur. 1 maja 1917 r. Następnie przewieziono go do Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie lokalny ruch ludowy był bardzo silny. Świadczyć może o tym fakt, że gdy na skutek terroru wobec ludowców rozpadały się struktury ich partii, Bystrzyca Kłodzka była jednym z kilku powiatów na Dolnym Śląsku, gdzie aktywność nie zamarła i tam w efekcie tam kierowała się cała siła dolnośląskiej bezpieki. Cieśla zamieszkał w domu wypoczynkowym PSL i pracował jako magazynier w spółdzielni Samopomoc Chłopska („SCh”), a potem



zmienił pracę – został konwojentem spółdzielni Społem. W tym czasie mógł skorzystać z przerzutu do amerykańskiej strefy okupacyjnej, ale nie zdecydował się na to. W końcu wyjechał do Gliwic, do swoich dawnych towarzyszy broni Świerada i Majki. Ten drugi załatwił mu pracę w Hucie 1 Maja. Cieśla pracował tam, od 27 września 1946 r., do 30 czerwca 1947 r. Potem trafił do gliwickiego przedsiębiorstwa transportowego.



*Józef Cieśla „Topór”, zdjęcie po aresztowaniu*

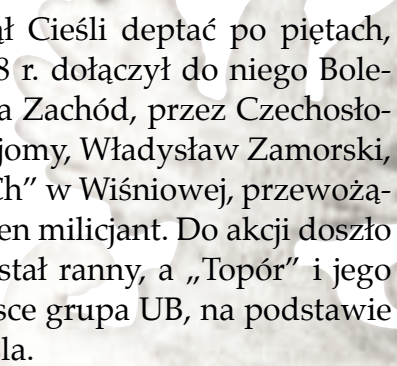
*strować ich w UB, podziemie skurczyło się. [...]. Lecz od kwietnia – około – 5 tys. powróciło do lasów, uchodząc przed terrorem UB.*

Pod koniec 1947 r., Cieśla wraz Majką i Świeradem wrócili na Rzeszowszczyznę. Już wtedy dostali kolejne zadanie od Kozika: pobicia fryzjera Mieczysława Kondery, donosiciela, przez którego młynarz Jan Paczos, niechcący się podporządkować komunistom, został wtrącony do więzienia w Mielęcinie pod Włocławkiem. W rezultacie konfidenta solidnie pobito pistoletami. Po pewnym czasie, „Topór” przeniósł się do Zawadki koło Strzyżowa, do gospodarstwa ludowca Władysława Pasamona. Pracował u niego pod swoim fałszywym nazwiskiem, jako Józef Sobczak. Wynagrodzeniem za pracę w polu było zboże, które Cieśla sprzedawał później na targu. Tak było od lata do zimy 1948 r.

Ogromnym ciosem dla „Topora” była śmierć jego mentora Tadeusza Kozika, w grudniu 1948 r. Pogrzeb, zmarłego w krakowskim szpitalu, zasłużonego działacza ludowego,

W tym czasie PSL było już jedyną znaczącą siłą opozycyjną w Polsce. Liczyło pół miliona członków, ale to komuniści mieli pełnię władzy, a przede wszystkim dysponowali aparatem terroru. Sfałszowali wyniki referendum z czerwca 1946 r. i wyborów ze stycznia 1947 r. Zagrożony Stanisław Mikołajczyk uciekł z kraju.

22 lutego 1947 r., kiedy sejm Polski „Ludowej” uchwalił ustawę amnestyjną, ujawnili się Czesław Majka i Andrzej Świerad. Cieśla nie wierzył komunistom i postanowił pozostać pod fałszywym nazwiskiem. Utwierdziły go w tym przekonaniu szykany wobec jego kolegów z oddziału, którzy się ujawnili. Według PSL-owskiego wicepremiera, Stanisława Mikołajczyka, amnestia była sztuczką, obliczoną na wydobywanie ludzi z lasów, by zareje-



stał się wielką opozycyjną manifestacją. Wkrótce, UB zaczął Cieśli deptać po piętach, musiał więc on przenosić się w kolejne miejsca. Wiosną 1948 r. dołączył do niego Bolesław Ciborowski, znajomy Kozika. Obaj myśleli o ucieczce na Zachód, przez Czechosłowację i Austrię. W tym celu potrzebne były pieniądze. Ich znajomy, Władysław Zamorski, zaproponował napad na kasjera Gminnej Spółdzielni (GS) „Sch” w Wiśniowej, przewożącego do skupu żywca pieniądze, którego eskortował tylko jeden milicjant. Do akcji doszło 28 sierpnia 1949 r. Milicjant, który zaczął się ostrzeliwać, został ranny, a „Topór” i jego towarzysze zdobyli sporą kwotę pieniędzy. Przybyła na miejsce grupa UB, na podstawie zeznań świadków, podejrzewała, że sprawcą był właśnie Cieśła.

W tym samym czasie, komuniści kończyli proces opanowywania ruchu ludowego. 30 sierpnia 1949 r. przedstawiono projekt deklaracji ideowej surogatu PSL–ZSL, które, jako wasal PZRR miało zająć miejsce autentycznych ludowców na polskiej scenie politycznej.

16 października 1949 r. doszło do zdarzenia, które dało początek działalności podziemnej grupy „Topora”. Na wesele, odbywające się u Tadeusza Fafary w Pstrągowej (gm. Czudec), wtargnęli milicjanci szukający nielegalnego alkoholu. Byli arogancy i napastliwi, toteż doszło do burdy, w której wyniku aresztowanie groziło braciom Władysławowi i Stanisławowi Zamorskim oraz Władysławowi Dziedzicowi. Wszyscy trzej zaczęli się ukrywać, razem z Cieśłą. Dołączył do nich czwarty uczestnik wydarzenia, Ludwik Kut, który najpierw usiłował wyprasać funkcjonariuszy, a następnie, wydobywszy broń, uciekł. Później grupa rozrosła się jeszcze bardziej. Latem 1951 r., doszedł, nękany przez UB Tadeusz Świerad, w tym samym roku także Stanisław Piękoś i Józef Kustroń z Białobrzegów. Luźno związał się z grupą także Kazimierz Człowiekowski. Naturalnym jej liderem został „Topór”. Partyzanci występowali otwarcie przeciw systemowi komunistycznemu. Pomagali, najczęściej materialnie, patriotycznie nastawionej ludności, która ryzykując życie, podejmowała się ukrywania członków grupy. Ludzie Józefa Cieśli próbowali też chronić ludność przed nadgorliwością komunistycznych urzędników oraz zwalczali donosicieli. „Topór” starał się zawsze płacić za utrzymanie i nocleg, zubożonym przez wojnę chłopom. Ludzie lubili go, krążyły o nim różne opowieści – np. że przechodząc przez Glinek Górny, zaszedł do jednego z domostw i poprosił o szklanekę mleka. Gdy usłyszał, iż jedyna krowa w gospodarstwie niedawno padła, bez wahania wyciągnął pieniądze na jej zakup i powiedział, że ma nadzieję, iż następnym razem zostanie poczęstowany mlekiem. Innym razem, widząc chłopca orzącego pole lichą szkapą, wyciągnął broń i zastrzelił ją, po czym wręczył przerażonemu rolnikowi pieniądze na zakup lepszego konia. Opiekował się też niepełnosprawnym Lubomirem Szarkiem, 18-latką, który podczas manipulowania przy niewypale stracił obie dłonie. Te i inne historie na temat „Topora” budowały jego legendę. *Jeżeli udałooby się im zatrzymać wszystkich, którzy kiedykolwiek wsparli „Topora” i jego kolegów, to wiele wiosek, zwłaszcza Pogórza Strzyżowskiego, wyludniłoby się – pisze Wiesław Syrek, badacz losów „Topora”.*

Partyzanci zdobywali pieniądze na przedstawicielach „władzy ludowej”, nie tylko z bronią w rękę. Trudnili się też handlem walutą i skórą, które kupowali od chłopów, garbowali i sprzedawali.

Przez kilka lat UB rekrutował wielu informatorów, żeby namierzyć „Topora”. Większość z nich była zmuszana do współpracy, wbrew swojej woli. Ubecja tworzyła też, coraz to nowe grupy operacyjne, zmieniała ich skład, taktykę, dowódców. Józef Cieśła był jednak wciąż nieuchwytny, m.in. dlatego, że zdecydowana większość zwerbowanych przez UB informatorów, natychmiast informowała o tym partyzantów, lub unikała w ogóle udzielania jakichkolwiek istotnych informacji. Akta bezpieki są pełne stwierdzeń o nieszczeroci



konfidentów, braku woli współpracy, lub o mało znaczących informacjach. Jednej z nich, o pobycie poszukiwanych w Tropii, u Stanisława Koszelnika, udzielił Powiatowemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Rzeszowie członek Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO), Mieczysław Dachowski. Pod wieczór, 6 maja 1950 r. trzej ubecy udali się tam po cywilnemu, biorąc Dachowskiego za przewodnika. W tym czasie u Koszelnika odbywała się impreza imieninowa. Funkcjonariusze UB Michał Siwecki i Tadeusz Rusin weszli do środka. Zapytali o drogę na zabawę w Pstragowej i o możliwość zakupu wódki. Cieśla, nie ufając im, zaprosił jednak do stołu, bacznie obserwował, po czym odszedł pod pretekstem zrobienia herbaty. Gdy skończyła się wódka, podobnie zrobił W. Zamorski. Kiedy partyzanci wyszli na zewnątrz, natknęli się na trzeciego ubeka, Mieczysława Trełę. Ten kazał im podnieść ręce do góry. Odpowiedzieli ogniem, raniąc Trełę i rzucili się do ucieczki. Tymczasem pozostali, kompletnie pijani ubecy nawet nie próbowali wyjaśnić zajścia, lecz kazali się wieźć gospodarzowi na posterunek MO w Strzyżewie. Zostawili na miejscu rannego kolegę, który wykrwawił się na śmierć. Nad ranem, przybyłej grupie interwencyjnej, udało się zatrzymać tylko część domowników. Aresztowani zostali również obaj pijani ubecy, których podejrzewano o współpracę z „bandą”.

Po tych wydarzeniach, od końca czerwca 1950 r., ludzie „Topora” postanowili się ukryć w znanych doskonale Cieśli lasach, otaczających Nowy Żmigród. Urządzili tam dobrze zamaskowaną kryjówkę, posiadającą nawet w pobliżu spichlerz, z dużym zapasem prowiantu, który uzupełniali, polując, lub otrzymując jedzenie od zaufanych ludzi. Jednak we wrześniu 1950 r., kiedy zapasy były niemal wyczerpane, postanowili wykonać akcję na sklep GS „Sch” w Małastowie. 13 września, o godz. 16. Cieśla, Kut, Ciborowski i Dziedzic dotarli na miejsce. Dwaj pierwsi weszli do środka i sterroryzowali ekspedientkę oraz inne przebywające tam osoby. W szufladzie znaleźli 20 tys. zł, ale po zwróceniu przez sprzedawczynię uwagi, że 10 tys. stanowi jej własność, oddali jej tę kwotę. Zabrali też papierosy, konserwy, cukier, czekoladę, pastę do butów, o wartości szacowanej na 72 tys. (wynagrodzenie miesięczne wynosiło przeciętnie 551 zł – rocznie 6612). Część zbędnych produktów sprzedano. Z kolei wieczorem, 22 września 1950 r. „Topór” z Kutem, uzbrojeni w pistolety, udali się do Łubna, do sołtysa, który zbierał podatek gruntowy. Skonfiskowali mu 73 tys. złotych, za które w sklepie prowadzonym przez znajomego, Czesława Majkę, zakupili odpowiednią ilość towarów.

Przez ponad rok, funkcjonowaniu grupy nie przeszkodziły intensywne działania bezpieki. W sierpniu 1951 r., grupa „Topora” dostała informacje, że Henryk Broński, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej (GRN) w Bratkówce, sekretarz gminny PZPR i prezes GS „Sch”, przygotowywali akcję obowiązkowego skupu zboża od rolników. Nie chcieli jednak się zadowolić, „tylko” tym rujnującym chłopów procederem, ale terroryzując ich, zamierzali zrobić z tego manifestację poparcia dla komunistów. Wieczorem do domu, w którym gościli aparatczycy, udał się „Topór” z Tadeuszem Świeradem, który osłaniał go na zewnątrz. Gdy Cieśla wszedł, kazał obecnym podnieść ręce do góry. Broński nie usłuchał, toteż został uderzony w twarz. Następnie „Topór” zapytał: *Dlaczego chodzą po wsi i straszą ludność, by dawala zboże, jak to i tak ma iść do Rosji? Żona gospodarza zemdlała, a Cieśla dokończył polityczną przemowę.* Warto dodać, iż w latach 1952–1955, za uchylanie się od dostaw, ukarano w trybie karno-administracyjnym, co najmniej 574 374 chłopów.

Na jesieni 1951 r., „Topór” i jego ludzie dowiedzieli się, że członek ORMO z Grodziska, Stanisław Strzępek, sekretarz tamtejszego PZPR, miał donieść na Józefa Plezię z Pstragowej. Partyzanci ukarali donosiciela karą chłosty pasami, zabrali mu strzelbę myśliwską i zagrozili poważniejszymi konsekwencjami. 5 listopada pobito za podobne przewiny

sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) PZPR i komendanta drużyny ORMO w Pstrągowej, Jana Ziębę.

Ponieważ, o tej porze roku, niemożliwością było ukrywanie się w lesie, potrzebne były pieniądze, bowiem Cieśla nie chciał korzystać z noclegów u gospodarzy za darmo. Od księgowego GS SCh w Wiśniowej, Zdzisława Dziji, partyzanci dowiedzieli się o przewożeniu przez kasjera, w każdy poniedziałek, pociągiem z Fryształa do Kalembiny pieniędzy, które potem dostarczano pieszo do skupu żywca w Kożuchowie. W Wiśniowej wsiadał tylko jeden milicjant, który konwojował kasjera do końca podróży. 26 listopada przystąpiono do akcji. Oddajmy głos „Toporowi”:

*Ok. 6-tej rano... zajęliśmy pozycje w drugim domu (niewykończonym i niezamieszkałym) od szosy od strony Kożuchowa, gdzie oczekiwaliśmy na nadejście kasjera. O godzinie 8-mej rano nadjechał pociąg od strony Wiśniowej i w niedługim czasie po tym zobaczyliśmy kasjera idącego w towarzystwie funkcjonariusza M.O. od strony stacji. Kiedy wymienieni zbliżyli się do nas – na mój sygnał wszyscy wyskoczyliśmy z ukrycia i wezwaliśmy funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej do podniesienia rąk. Wymieniony nie usłuchał naszego wezwania i wskoczył do przydrożnego rowu, z którego zaczął się ostrzeliwać. W związku z tym wywiązała się między nami strzelanina [...]. Na skutek tego milicjant został ranny w twarz i poddał się. Oddział zdobył 25 tys. zł.*

Po tym wydarzeniu, rozwścieczeni komuniści sprowadzili kompanię Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), która przy pomocy UB przeprowadziła obławę. Aresztowano niektórych członków rodzin żołnierzy z grupy „Topora” oraz innych podejrzanych. Przeprowadzono także masowe rewizje. Dowiedziano się od informatorów o wielu ludziach udzielających pomocy „bandzie”, w tym o Lubomirze Szarku. Postanowiono zwerbować niepełnosprawnego chłopaka, a gdy to zawiodło, podjęto decyzję o jego aresztowaniu.

Na początku 1952 r., w domu, mieszkającej w okolicy kwater grupy, Anny Łach, przebywali nieustannie ubecy. Jej 19-letni wnuk, Jan Jakubasz, wyposażony w lornetkę, gorliwie donosił ubekom. 15 kwietnia, ok. godz. 21. do domu Łachów weszli ludzie „Topora”. Ostrzegali chłopaka i starali się przekonać, aby *uczył się być dobrym Polakiem*. To nie poskutkowało, więc 2 maja ludzie „Topora” udali się do Wojkówki i wtargnąwszy do mieszkania Anny Łach, pobili kijami donosicieli. Następnie udali się do Józefa Panasia, sekretarza POP przy Komitecie Gminnym (KGm). PZPR, którego chłopci oskarżali o zawyżanie norm kontyngentu zbożowego. Ten również został pobity kijami. Taką samą karę ludzie „Topora” wymierzili innemu mieszkańcowi wsi, Stanisławowi Biernatowi. Po tych działaniach, szefostwo krośnieńskiego UB sprowadziło dwa plutony KBW. Działania wojska i UB nie dawały jednak efektów, pomimo że cały czas zastraszali oni ludzi, usiłowali ich werbować, planując coraz to nowe aresztowania.

Po akcjach wiosennych, grupa zmieniła miejsce pobytu, przenosząc się w rejon Chrzastówki i Niepli i szukając sposobu ucieczki na Zachód. Planowano nawet porwanie samolotu, rozmawiając o tym ze Zbigniewem Dzija, pracującym w jednostce lotniczej, oraz Józefem Mrozem, byłym członkiem aeroklubu.

Ciosem dla oddziału było uprowadzenie przez UB (wobec bezskuteczności prób werbunku) 5 sierpnia Lubomira Szarka, którego zwabiono do Krosna. Nie przyznał się jednak do niczego, mimo kilku dni brutalnego śledztwa. Areszt przedłużono więc na okres miesiąca. Po dwóch tygodniach chłopak, nie mogąc się nawet zasłaniać przed ciosami z powodu kalectwa, w końcu załamał się, wydając bezpieczeństwo kilka partyzanckich kwater.

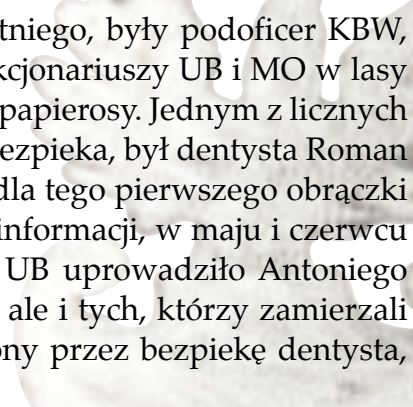
6 września 1952 r., gdy ludzie „Topora” odpoczywali w lesie, w rejonie Samokłesk, w trakcie wyprawy po zaopatrzenie, zauważył ich polujący tam ormowiec, Paweł Przybyłowski, który zawiadomił natychmiast pobliskie posterunki MO. Na miejsce przybyli



funkcjonariusze z psem. Nastąpiła wymiana strażaków, ścigani odskoczyli w las, zostawiając zaopatrzenie, żywność oraz znaczną część sprzętu i uzbrojenia. Napastnicy nie prowadzili pościgu, zadowolając się zdobyczą i oczekując na posiłki. Po ich przybyciu, lasy przeczesywało pięć plutonów KBW. Cieśla postanowił szukać pomocy u znajomego, który okazał się jednak informatorem UB o pseudonimie operacyjnym „Ośka” i który po kilku godzinach poinformował bezpiekę o rozmowie z „Toporem”. Trzy plutony KBW rzucono więc na Pielgrzymkę i Makowiska, a jeden na Czekaj. Każdy z plutonów wyposażono w radiostację. Tymczasem ścigani ukryli się w wiatraku w Czekaju. Gdy któryś z żołnierzy KBW postanowił tam wejść, Cieśla pchnął drzwi i oddał strzał, aby go wystraszyć. Ten, przerażony, porzucił pepeszę i ukrył się za budynkiem, zaś partyzanci podjęli próbę ucieczki. Padł, trafiony, a następnie dobity Tadeusz Świerad, zatrzymany został Stanisław Piękoś, ranny w klatkę piersiową. Postrzelony w lewą rękę i prawą nogę „Topór”, omal nie utopił się, przepływając Wisłokę. Oprócz Cieśli, udało się też uciec Bronisławowi Świeradowi i Kustroniowi. Ocaleni powrócili do Bratkówki, jednak zastraszeni ludzie odmawiali schronienia. Potrzebne było opatrzenie ran „Topora”, który w tym celu udał się do Wojaszówki, do sióstr Zgromadzenia Panien Ofiarowania NMP. Te bezinteresownie udzieliły pomocy.

Tymczasem 11 września władze komunistyczne zorganizowały pokazową akcję na terenie gm. Bratkówka, gdzie domostwa były przeczesywane przez 4 plutony KBW. Dokonano tam licznych aresztowań wśród ludzi pomagających grupie „Topora” oraz członków partyzanckich rodzin. Aresztowano 24 osoby. 15 września zatrzymano także była narzeczoną Józefa Cieśli Marię Koszelnik. 11 października przeprowadzono na tym samym terenie, kolejną podobną akcję, zabierając 21 osób. Aresztowani nie podjęli współpracy z bezpieką, ale „Topór” musiał szukać nowych kwater. Jesień, a nawet zimę, grupa cały czas spędzała w lasach, udając się do pewnych domostw, tylko w ostateczności. Przetrwać pozwoliły głównie schronienia u Józefa Szteligi i Franciszka Wnęka. U tego ostatniego, kryjówka znajdowała się pod podłogą w kuchni, tam partyzanci przeczekali m.in. wrześniowe oblawy. Na domiar złego, 30 listopada 1952 r., podczas pobytu członków grupy u Jana Brydy, w Różance nastąpił przypadkowy wybuch granatu. Poparzona została żona gospodarza, a partyzanci ranni. Cieśla pomógł poszkodowanym i obdarował gospodarzy pieniędzmi. W grudniu 1952 r. „Topór” ożenił się ze swoją dziewczyną Heleną Piękoś, córką Stanisława, towarzysza broni. Dotychczas nie podejmował tej decyzji, ze względu na swą sytuację i tryb życia.

29 stycznia 1953 r. odbyła się narada krośnieńskiego UB. Jeden z funkcjonariuszy, Filipczyk, powiedział wtedy: *Winniśmy dać odczuć rodzinom bandytów, nie dopuszczając ich dzieci do szkół, winniśmy im utrudniać po prostu życie.* Po czym zaplanowano kolejne zmiany w taktyce. Ustalono, że jeden z pracowników PUBP w Krośnie zna „bandytę” od czasów wojny i ostrzega go. Zwerbowano też bratową Kustronia (pseudonim operacyjny „Luty”), która donosiła o miejscach jego ukrycia. Postanowiono go ująć, w nadziei na werbunek. Dokonano tego 25 lutego, z pomocą 15 milicjantów i ubeków, gdy wraz ze Świeradem ukrywał się w krośnieńskich Białobrzegach. Aresztowano ich obu oraz 8 innych osób z okolicy. W tym czasie „Topór” umieścił żonę Helenę w Pietruszej Woli, u jednego z gospodarzy, Franciszka Świerczka. Sam zaś ukrywał się z Człowiekowskim i Nitką na innych kwaterach. Bezpieka odbyła rozmowę z żoną Człowiekowskiego, Jadwigą, starając się też dotrzeć do brata Nitki, Mieczysława, gdyż najprawdopodobniej posiadała informacje, że obaj znają się dostatecznie dobrze, bo jeszcze z czasów studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W maju 1953 r. ubekom udało się złamać J. Kustronia. Partyzant wydał m.in. kwatery w Dobrzechowie, na plebanii u ks. Wawrzyńca Szwana i u Wła-



dysława Książka. Ponadto zeznał, że siostrzeniec tego ostatniego, były podoficer KBW, udzielał „Toporowi” informacji dotyczących wyjazdów funkcjonariuszy UB i MO w lasy oraz wskazywał ormowców, u których można zdobyć broń i papierosy. Jednym z licznych pomocników oddziału, o których dowiedziała się od niego bezpieka, był dentysta Roman Leśniak, który Cieśli i Zamorskiemu wstawiał zęby i zrobił dla tego pierwszego obrączki ślubne. Na podstawie tych, oraz wielu innych, uzyskanych informacji, w maju i czerwcu bezpieka dokonała licznych aresztowań. Ponadto 13 lipca UB uprowadziło Antoniego Głowę, który załamał się, wydając nie tylko liczne kwatery, ale i tych, którzy zamierzali pomóc ludziom „Topora” w ucieczce na Zachód. Zastraszony przez bezpiekę dentysta, również został jej współpracownikiem.

W tym czasie, o ujawnieniu się zaczął myśleć Władysław Dziedzic, zmęczony ciągłym ukrywaniem się, przy swej przewlekłej chorobie wrzodowej. Zwrócił się o radę do J. Kuta, który okazał się informatorem bezpieki o ps. operacyjnym „Mulat”. Prócz tego, z Dziedzicem nawiązał kontakt inny informator, „Tadeusz”. Odtąd UB z ich pomocą rozpoczęło grę, by schorowanego partyzanta aresztować, lub namówić do ujawnienia się. Choroba wrzodowa była konsekwencją życia w ukryciu, w trudnych warunkach, przy złej, ciągle zmieniającej się diecie. Chory był, nie tylko Dziedzic, ale też inni partyzanci oddziału. Zamorski cierpiał już wcześniej na bóle spowodowane zapaleniem jąder, z kolei Ciborowski zachorował na nerki. We wszystkich tych przypadkach Cieśla musiał szukać dla podkomendnych pomocy lekarskiej, ryzykując aresztowanie.

Według danych UB, na początku 1954 r. „Topór” przebywał we Wrocławiu. Co jakiś czas bezpieka dostawała także informacje o Człowiekowskim. Już wcześniej, informator „Tarzan” doniósł na swojego wuja Władysława Steca, który pomagał partyzantowi. Funkcjonariusze UB dowiedzieli się też, iż Człowiekowski znalazł schronienie w dworku córki Marii Konopnickiej, Zofii Mickiewicz z Żarnowca, którą natychmiast zainteresowało się UB. Przełom w osaczeniu żołnierza przyniósł jednak dopiero donos mieszkańca Korczyny. Andrzej Pelczarski poinformował UB, iż od 3 lat odwiedza go K. Człowiekowski, a ponadto przechowuje u niego książki i pistolet. Bezpieka zobowiązała go więc do natychmiastowego powiadomienia jej, gdyby poszukiwany pojawił się. 18 kwietnia taki sygnał od swojego współpracownika otrzymała. Okrażono najpierw dom, później stajnię i strych. Partyzant próbował uciekać, lecz ranny w nogę, upadł. Nadal się ostrzeliwał, aż zaciął mu się pistolet. Wtedy dopiero wpadł w ręce ubeków. Dzień później zmarł w szpitalu. W trakcie rewizji jego kryjówki znaleziono wiele materiałów, w tym ulotki patriotyczne i antykomunistyczne. Józef Cieśla twierdził, że część z tekstów pisanych wierszem, w tym te o grupie „Topora”, była dziełem Człowiekowskiego.

Kilka dni później, 23 kwietnia 1954 r., żona Cieśli, Helena, urodziła w domu Świerczków syna Stanisława. Dziecko miało uchodzić za potomka syna gospodarza, Stanisława Świerczka, Helena zaś za jego narzeczoną. Stanisław, na polecenie „Topora” przewoził ją z dzieckiem w różne miejsca, by w grudniu powrócić do Świerczków. Jeszcze wiosną 1954 r., gdy Helena była w ciąży, zachorował Ciborowski, potrzebne też były środki na przewlekłą chorobę Dziedzica. Dlatego ludzie „Topora” przeprowadzili 14 maja rekwizycję pieniędzy za podatek gruntowy, od sołtysa wsi Zagórzyce, Antoniego Pazdana. Uzyskano 3 800 zł. Ponieważ akcja ta przyniosła niewiele gotówki, „Topór” z kolegami przygotował plan akcji na Gminną Kasę Oszczędnościową (GKO) w Nowym Żmigrodzie – tym samym chciał skierować uwagę MO na inny teren. Rankiem 12 lipca Cieśla i Zamorski dotarli na miejsce. Wmieszawszy się w tłum chłopów wypłacających pieniądze za sprzedane państwu siano, partyzanci sterroryzowali obsługę kasy oraz interesan-



tów. „Topór”, po wyrwaniu kabla telefonicznego, skonfiskował zebrane pieniądze. Jeden z chłopów poprosił Cieślę o wydanie mu jego kilkuset złotych, gdyż już pokwitował, a pieniędzy nie wziął. „Topór” wypłacił mu je, mówiąc, iż jego krzywdy nie chce. Partyzanci zdobyli 80 tys. zł (przy przeciętnym miesięcznym wynagrodzeniu ok. 1000 zł). Pieniądze wykorzystano na zapomogi dla potrzebujących mieszkańców wsi oraz członków grupy. Ta sama dwójka, 3 września przeprowadziła akcję na filię GS w Łajscach. Sterroryzowano małżeństwo Bronisławę i Władysława Syrków, w których domu znajdował się sklep. Zabrano pieniądze i towary.

Latem 1954 r. do Cieśli dotarła informacja, że leśniczy z Woli Zgłobieńskiej Piotr Baran stara się pomóc UB w ich aresztowaniu. 9 września o godz. 20. partyzanci wtargnęli więc do leśniczówki i zagrozili mu śmiercią w przypadku dalszej współpracy z bezpieką. Od pobicia uchroniło go błaganie żony. Kilka tygodni później, grupa „Topora” dokonała rekwizycji pieniędzy w Gminnej Kasie Spółdzielczej, w Wielopolu Skrzyńskim.

*Dziedzic Władysław miał za zadanie stać w bramie przy drzwiach i obserwować, czy w kierunku do kasy, gdzie my się będziemy znajdować nie będzie szedł ktoś z funkcjonariuszy MO oraz pouczony został, że również w środku w kasie może ktoś być z milicji i może dojść do wymiany strzałów, to żeby torował nam drogę ucieczki – czytamy w późniejszych zeznaniach.*

Józef Cieśla, podczas wykonywania akcji, po przecięciu kabla telefonicznego i zabraniu do torby 54 tys. zł, powiedział: *przydadzą się biednym*. Jako pierwszy, pieniądze na leczenie zębów i zrobienie protezy otrzymał Dziedzic.

Pod koniec 1954 r. bezpieka zdobyła informacje, że „Topór” wziął ślub z Heleną Piękoś w Pietruszej Woli oraz że pojawia się tam, aby zobaczyć bliskich. Od informatorów dowiedziano się też o innych rodzinach, z którymi kontaktuje się Cieśla lub u których przebywa. W listopadzie 1954 r., ludzie „Topora” ustalili, że winny śmierci Człowiekowskiego jest Andrzej Pelczarski. 4 listopada Cieśla i Zamorski zastrzelili go w okolicach Korczyny. Według UB *odbiło się to szerokim echem w terenie i przyniosło dużą szkodę polityczną w rozpracowaniu bandy Cieśli*. UB postanowiło przeprowadzić 6 listopada wielką akcję, której celem było „spalenie” części melin grupy, aby jej członkowie musieli przenieść się do tych kryjówek, które są już obserwowane przez informatorów. Wiedzano o 272 kwadratach „Topora”. Zaangażowano 140 żołnierzy KBW, 18 funkcjonariuszy UB i tyłuż MO, dzieląc ich na 18 grup. Operacja zakończyła się licznymi aresztowaniami. Kolejne akcje partyzantów tak skomentował badacz dziejów grupy Wiesław Syrek: *Koniec roku jest tradycyjnym okresem świątecznym. Również ukrywający się chcieli je przeżyć odświętnie. Dla właściwego zaopatrzenia się na święta Bożego Narodzenia postanowili dokonać kolejnych akcji [...] ekspropriacyjnych*.

Upatrzono do tego celu sklep Powszechnej Spółdzielni Spożywców nr 14 w Męcinie. W akcji, poza ludźmi z grupy wziął też udział Stanisław Krasowski. 19 grudnia o godz. 16. dotarli do sklepu. Napastnicy, po sterroryzowaniu sprzedawcy i ludzi w kolejce załadowali pieniądze oraz towar do worków. Po ucieczce doliczyli się 5 tys. zł gotówki oraz towarów o wartości ok. 3 tys. zł. Następnego dnia wykonano akcję na sklep GS SCh w Nieaszowie, rozbroiwszy przybyłego w czasie akcji milicjanta. Zdobyto tysiąc złotych, towar o wartości 3,5 tys. zł oraz pistolet Tulski Tokariewa (TT).

11 lutego 1955 r. bezpieka, z udziałem KBW, przeprowadziła rewizję u Franciszka Świerczka. Zatrzymano gospodarza oraz żonę Cieśli, Helenę. W trakcie śledztwa ubecy „wyciągnęli” z nich informacje o 30 nowych melinach i potwierdzili swoje dotychczasowe dane. Na tej podstawie dokonano następnych rewizji oraz aresztowań.

3 kwietnia 1955 r., 10-osobowa grupa UB próbowała ująć Ludwika Kuta, ukrywającego się u Józefa Trznadla w Szufnarowej. Poszukiwany ranił jednego ubeka i zbiegł.

Pościg podjęła grupa Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), ale pies zgubił trop. Aresztowano Trznadla i jego córkę Aleksandrę, narzeczoną Kuta. Kolejne zatrzymania przeprowadzono 22 i 25 kwietnia. W tym miesiącu prowadzono też rozmowy z rodzinami Krasowskiego i Nitki na temat ich ujawnienia się. Bezpieka zwerbowała też kolejnych informatorów.

Franciszek Wróbel, odsiadując w więzieniu wyrok za pomaganie „Toporowi”, zwierzył się w lutym 1955 r. Marianowi Marciniakowi, informatorowi bezpieki (ps. operacyjny „Smutny”), który przebywał z nim w celi, że jego syn Stanisław, mieszkający w Sosnowcu, kontaktuje się z „Toporem”, a także, iż jest zmartwiony faktem ukrywania przez syna broni i pieniędzy. UB przygotowało prowokację. „Smutny” zdobył zaufanie Wróbla i pojechał do jego rodziny. W czasie akcji informatora miał kontrolować TW „Kamiński”, przyjmując na potrzeby operacji ps. operacyjny „Janusz”. „Smutny” miał go doprowadzić do Stanisława Wróbla, a być może nawet do samego „Topora”. „Janusz” miał odegrać rolę szefa nielegalnego ośrodka konspiracyjnego, który przygotowuje ludziom „Topora” ucieczkę na Zachód. W trakcie tej „ucieczki” ubecja zamierzała zlikwidować grupę. Stanisław Wróbel nie zaufał jednak prowokatorom UB. W podobny sposób, poprzez gry prowokacyjne, próbowano dotrzeć do Cieśli, poprzez siedzącego w więzieniu Kazimierza Kuta. Celem, jeszcze innej, misternej kombinacji był Nitka, mający wprowadzić agenta do grupy „Topora”. W lutym 1955 r. dokonano także kolejnych aresztowań i likwidacji kwater, aby grupa przeniosła się w łatwiejsze do inwigilacji miejsca.

Wiosną 1955 r., podczas pobytu w Zawadce, „Topór” opracował plan zdobycia pieniędzy przewożonych dla pracowników kamieniołomu w Stępinie. W połowie maja pracownik Rejonu Dróg Publicznych w Rzeszowie przewoził samochodem bez obstawy znaczną sumę. 17 maja Cieśla i Krasowski, dokonując rekonesansu, by dopiero zaplanować akcję, zobaczyli wspomniany pojazd jadący we wcześniejszym terminie. Działali natychmiast – nawet i nie zdążyli włożyć masek, które przygotowali specjalnie na tę okazję. Akcja ta przyniosła im 120 tys. zł.

Tego samego dnia, z aresztu została zwolniona, z powodu ciąży, Helena Piękoś, jednak przedtem, w trakcie rewizji w jej domu rodzinnym zainstalowano podsłuch, w sąsiadującym zaś budynku umieszczono na stałe trzech funkcjonariuszy bezpieki. Wiedzano, że wcześniej czy później „Topór” musi się tam pojawić, zwłaszcza, że 3 września na świat przyszło drugie dziecko Cieśli, dziewczynka. 30 września przybył „Topór”, który chciał zobaczyć córeczkę. Zachował wszelkie środki ostrożności. Najpierw poszedł do sąsiedniego gospodarstwa, dopiero potem do domu Heleny. Podsłuchujący ubecy natychmiast wezwali posiłki. Przezorna teściowa kazała córce szybko odprawić męża. Szczęśliwi małżonkowie nie dostrzegli jednak niebezpieczeństwa. „Topór” cieszył się córeczką. Trzymając ją na rękę, wybierał dla niej imię. Spotkanie przeciągało się. Pragnął chwilę dłużej pobyc z swymi dziećmi. W tym czasie, w stronę domu podążały już dwie ciężarówki pełne żołnierzy KBW i funkcjonariuszy UB. Walczący od kilkunastu lat z okupantami Polski, wyśmienity i przezorny partyzant, żyjący na długiej poniewierce, w czasie gdy przeciwnicy otaczali jego dom, upajał się najszcześniejszą w swoim życiu chwilą. W okolicach domu stały już dwie ciężarówki, z których wyskakiwali żołnierze KBW i funkcjonariusze UB. Gdy Cieśla zobaczył przez okno mundury, wybiegł, oddając kilka strzałów dowódcy grupy. Udało mu się przedostać do domu sąsiada, a stamtąd uciekał w stronę lasu, odpowiadając obławie strzałami. Został ranny w rękę. W pewnym momencie zaciął mu się pistolet, który próbował odblokować. Wtedy właśnie został schwytyany.







*Józef Cieśla „Topór” podczas rozprawy sądowej*



Przyszła kolej na ostatnich członków grupy Józefa Cieśli. W tym celu bezpieka rozpoczęła wielką i regularną serię aresztowań, trwającą kilka miesięcy. 26 i 27 października 1955 r. zatrzymano także Helenę Piękoś. Próbowano jej odebrać dzieci, co nie udało się dzięki bezkompromisowej postawie teściowej „Topora”. Pod koniec lutego 1956 r. w zabudowaniach Marii Król w Szufnarowej osaczono Władysława Zamorskiego, Władysława Dziedzica i Ludwika Kuta. Próbowali się przebić, ale przewaga przeciwnika była przyniatająca. Kut został śmiertelnie ranny. Zamorski i Dziedzic, także ranni, zostali ujęci.

Na wolności pozostawał, ostatni członek grupy, Bolesław Ciborowski. W marcu 1956 r., po referacie Nikity Chruszczowa o zbrodniach Stalina i śmierci Bolesława Bieruta, nastąpiła w Polsce „Ludowej” polityczna „odwilż”. Ciborowski dowiedział się o projekcie amnestii. Wiedział, że poddanie się lokalnej bezpiece, która ściga go od tylu lat, może być niebezpieczne. Postanowił więc odbyć bardzo ryzykowną podróż do Warszawy. Liczył, że tam zostanie potraktowany łagodniej. Rozebrał swego stena na części, załadował do walizki i 22 marca 1956 r. pojechał wprost do redaktora naczelnego „Trybuny Ludu”, Jerzego Rawicza, który to na łamach prasy wzywał do ujawniania się. W redakcji Ciborow-

## Józef Cieśla herszt bandy stanął przed sądem

10. IV. br., przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie rozpoczął się proces przeciwko bandycie Józefowi Cieśli oraz trzem innym oskarżonym: Władysławowi Sułkowskiemu i Chrzysztofi pow. Jasio, Andrzejowi Biernackiemu i Józefowi Łukaszewi i Łek Strzyżowskiemu, którzy udzielali wydatnej pomocy bandytm, utrzymywali z nimi stały kontakt, zapakowywali ich w wyżywienie, sakwaterowanie oraz przechowywali przedmioty, stanowiące własność J. Cieśli i innych członków bandy.

Józef Cieśla, ps. „Topór” i „Wojciech”, ur. 8. VI. 1917 r. w Bajdach pow. Krośno, bez stałego miejsca zamieszkania, był heroldem bandy terrorystyczno-rabunkowej, bandy o wyraźnym charakterze politycznym, działającej na południowych terenach woj. rzeszowskiego i pow. województwem. Banda ta dopuściła się w latach 1945—1953 całego szeregu zbrodniowych przestępstw.

Zarzą po wyzwoleniu Polski — jak stwierdza akt oskarżenia, Cieśla powołany został przez agenta mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego, wiceprezesa Zarz. Pow. PSL w Krośnie — T. Kozika, do kierowania kontri rewolucyjną, terrorystyczną bandą, której celem miało być podjęcie walki z władzą ludową poprzez terroryzowanie i dokonywanie morderstw na aktywistach i osobach czynnie włączających się do umacniania naszego ustroju.

Po zapoznaniu się z tymi celami — Józef Cieśla na terenie pow. krośńskiego zmagastywnował większą ilość broni — jak karabiny, pistolety, granaty, miny, a municję przeciwpancerną i inną oraz zorganizował kiluosobową bandę. W styczniu 1945 r. złożył podjęcie T. Kozikiem przyrzeczenie na werność kontrrewolucyjnego związku, określając go nazwą „Ruch Ludowy”. I od tej rozporozdła się długi rejestr morderstw, napadów, rabunków, jakie w ramach działalności tego związku dokonał J. Cieśla wraz z pozostałymi członkami bandy.

Wiosną 1945 r. napadał z bronią

w ręku i maltretuje sołtysa gromady Fryszak, potem na Komunalną Kasę Oszczędności w Krośnie, gdzie po sterroryzowaniu obecnego tam funkcjonariusza MO i po zabraniu mu broni — zrabował ok. 100 tys. zł.

Zrabowane pieniądze przekazał Cieśla T. Kozikowi na cele bandyckiego związku. W 13 dni później, 18 maja 1945 r., dokonał w Korczyniu zamachu na aktywistę partyjnego — Mariana Strzeżyka oraz na aktywistę Sironnictwa Ludowego — Józefa Ściśniewskiego, których pozbawił życia strzelając do nich z broni palnej. Trzeciego morderstwa dokonał J. Cieśla 5 czerwca 1945 r. w Łączkach Jagiellońskich, na funkcjonariusza MO — Mikołaja Naporze. W dwa miesiące później dopuścił się zamachu na funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa — Kazimierza Węgrzyńskiego, któremu przeorał rękę.

Przez cały ten okres Cieśla utrzymywał stały kontakt z agentami Mikołajczyka, od których otrzymywał dyrektywy do swojej morderczej i zbrodniowej roboty. Czując jednakże że organa bezpieczeństwa nieustannie podejmują energiczne wysiłki w celu ujęcia bandytów, Cieśla postanowił opuścić teren Krośna. Wtedy Kozik za pośrednictwem działaczy PSL w Krakowie zamiełnował go w lokalu samiejowego Okręgowego Zarządu PSL. Również przy pomocy Kozika i innych osób związanych z nim antypaństwową działalnością, Cieśla uzyskał fałszywe dokumenty na nazwisko Józef Sobczak. W jesieni 1945 r. Cieśla przechoywaną w lokalu Zarz. Pow. PSL w Bystrzycy Kłodzkiej, skąd miał być wysłany za granicę, do czego jednak nie doszło. Na terenie Bystrzycy oraz Gliwic utrzymywał się do końca 1947 r. utrzymując nieustanny kontakt korespondencyjny z Kozikiem i podległymi mu członkami bandy, którzy również ukrywali się na łamiejszym terenie.

Wierny „górze” mikołajczykowskiego PSL pacholek nie ujawnił się ze swej morderczej działalności, a nawet w okresie amnestii 1947 r. W listopadzie 1947 r. dokonał

dalejzego napadu rabunkowego na sklep mięsny w Świętochłowcach (woj. śląski), gdzie w czasie ostrzeżenia się, po zrabowaniu ok. 100 tys. zł, pozbawił życia przechodzącą ulicą kobietę. W zimie 1947/48 r. Cieśla powrócił z Gliwic na teren Krośna i tu wznowił swą działalność. Po na pedzie i pobiciu za działalność polityczną Mieczysława Kondery ze Fryszaku, za pośrednictwem Kozika uzyskał melinę u jednego z mieszkańców w Zawadce pow. Strzyżów, u którego przebywał pod fałszywym nazwiskiem przez 1 rok.

W 1948 r. Cieśla planuje ucieczkę z Polski i postanawia na ten cel zdobyć większą sumę pieniędzy. Razem z dwoma innymi bandytami napadał na kasjera skupu żywego w Kołuchowie, któremu po uprzednim sterroryzowaniu oraz po postrzeleniu funkcjonariusza MO, zabrał 132.000 zł. W późniejszym czasie Cieśla zrezygnował z ucieczki za granicę. Na skutek ujawnienia się niektórych podległych mu członków bandy „odnowił” ja wciągając do niej m. in. h. członka PSL — Wł. Dziedzica, spekulanta i oszusta — Wł. Zamorskiego oraz h. współpracownika z władzami okupacyjnymi — L. Kuta. Potem zaangażował do bandy jeszcze czterech innych.

Przez dokonywanie ponownych aktów terrorystycznych na aktywistach społecznych i politycznych, morderstwa oraz zastraszanie chłopów-rolników — jak podkreśla akt oskarżenia, członkowie bandy w dalszym ciągu ustawali działalność przeciwko interesom państwa, uświłowal trudność realizacji obowiązkowych dostaw oraz przedkładali w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Tak więc przez okres dwóch następnych lat (1948—1951) Cieśla razem z pozostałymi bandytami dokonał ogółem 12 napadów. W tym czasie zamordowani zostali przez niego dwaj funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa — Mieczysław Trzela w Tropi pow. Strzyżów i Jan Tabasz w Bajdach pow. Krośno. Napadnięto i pobito członków ORMO i ZMP — Albina Dzia i Wiktora Gibadto w Wojskó-

ce pow. Krośno, członka PZPR i ORMO Tadeusza Wąsiewskiego w Bajdach. W Łączkach Jagiellońskich napadnięci zostali przewodniczący Prez. Gm. Rady Narodowej w Stróżkach Henryk Broński, prezes GS Marian Wlecia oraz sołtys gromady Sawierz, przy czym pobity został Broński za aktywność w organizowaniu obowiązkowych dostaw dla państwa.

Cieśla dokonał także napadów rabunkowych m. in. na GS w Małastowie pow. Gorlice (zrabował 14 tys. zł oraz towary na sumę ok. wartości 72.000 zł) na kasjera skupu żywego w Kołuchowie — Wł. Pucza (zabrał 35 tys. zł) oraz zranił konwojenta kasjera, funkcjonariusza MO Michała Ambroza, któremu przeszedł pierś i głowę. W następnych latach, aż do momentu aresztowania bandyta wraz z pozostałymi dokonał całego szeregu dalszych napadów i rabunków. Np. w maju 1952 r. pobit dotkliwie St. Biernata w Łączkach Jagiellońskich — pozostawiany doznał złamania trzech żeber i ręk. Napadł na Józefa Pannasa, Annę Lach i Jana Jakubowskiego w Wojskówe, których pobit za ich aktywność społeczną.

W 1954 r. razem z Wł. Zamorskim dotkliwie pobit M. Wojnarowski i Nawasa pow. Dębica. W listopadzie tegoż roku napadł on na Andrzeja Polczarskiego w Korczyniu (pow. Krośno), którego pobit lekką a następnie pozbawił życia, strzelając do niego z pistoletu. Zrabował z Gm. Kasy Spółdzielczej w Zmigródzie 85.200 zł, z Gm. Kasy w Wesołopolu Strzyżów 54.600 zł, ze sklepu PPS nr 14 w Mieczynie 11.300 zł, w Sępólnie pow. Strzyżów napadł kasjera Eksploatacji Dróg Publicznych — Rejonu Bzozów zabierając 131,38 zł. Ponadto — jak wynika z aktu oskarżenia Cieśla prowadził nielegalną transakcję obcą walutą na łączną sumę ok. 1.100 dolarów.

W pierwszym dniu rozprawy odczytany został akt oskarżenia i Cieśla śledził zeznania.



# Rozprawa przeciwko groźnemu bandycie Józefowi Cieśli — trwa

Sala sądowa, w której trwa proces przeciwko mordercy i bandycie J. Cieśli nie może pomieścić wszystkich, którzy chcieliby przysłuchiwać się rozprawie. Zainteresowanie procesem jest więc olbrzymie. W pierwszym, drugim i trzecim dniu rozprawy zeznania składał morderca Cieśla. Przedstawiał on Sądowi swą przestępczą działalność począwszy od roku 1945.

O swoich zwyrodniałych czynach bandyta opowiada z największym spokojem, ot jak gdyby miały być one zgoła czymś normalnym. Ale nie to jego, co najmniej cyniczne, zachowanie się zwraca ogólną uwagę przysłuchujących się rozprawie. Nadzwyczaj charakterystyczne jest to mianowicie co pchnęło go do tak przestępczych czynów, jakie było podłoże jego zbrodni działalności.

Z aktu oskarżenia wiemy, że dewództwo bandy powierzył Cieśli mikołajczykowski agent, ówczesny wiceprezes PSL w Krośnie T. Kozik. Bandyta przyznaje, że z Kozikiem utrzymywał ciągły

kontakt. Opowiada szczegóły o spotkaniach z nim, o pisanych do siebie listach, okolicznościach przewiezienia go przez Kozika samochodem do Zarządu Okręgowego PSL w Krakowie, o ukrywaniu go tam, a następnie na Śląsku. Przy tym Cieśla udowadnia swa rzekomą „apolityczność” stale podkreślając, że nie wie kim ci ludzie byli i jakie zajmowali stanowiska. „Kozika znałem, wiedziałem, że należy on do jakiegoś stronnictwa politycznego a po za tym nic więcej na tematy polityczne z nim nigdy nie rozmawiałem”.

Wiele jest bezczelności w zeznaniach herszta bandy. Cała swa zbrodnicza działalność Cieśla sorowadza do jakiejś serii przypadków. Rabunki i bestialskie zneście się nad ludźmi tłumaczy „przypadkami”. Nawet własnoręcznie dokonywane morderstwa również według jego słów były tylko dziełem „przypadku”.

Niewątpliwie postępowanie dowodowe, podczas którego sąd przesłucha ponad 60 świadków udowodni, że to nie „przypadki” były głów-

nym motywem długiego pasma popełnionych zbrodni, ale przemysłany plan walki z władzą ludową, z postępem.

Po co potrzebne były bandycie magazyny broni, dlaczego nie ujawnił się, chociaż wiedział, bo wyjaśnił to w zeznaniach, że władza przez baczyla winę różnym ludziom i o różnym stopniu przestępstw, o tym najdobitniej świadczy jego własne czyny.

Pałając nienawiścią do Polski Ludowej a do tego karmiony różnymi bredniami przez mikołajczykowskiych agentów i zagraniczne tuby o „tymczskowości” nowego ustroju, Cieśla organizuje bandycki związek, magazynuje wielką ilość broni po to, żeby od zaraz poprzeć akty terroru, napaści na aktywistów oraz rabunki mienia społecznego podjąć walkę przeciwko państwu. To, że banda Cieśli przez cały okres swej działalności dokonywała tych przestępstw na członkach partii działaczach i aktywistach społecznych, że dokonywała rabunków mienia społecznego jest najoctywiście dem. że bandycki od samego początku a nawet wtedy kie-

dy już nie było Kozika (zmarł w 1949 r.) kierowali się pobudkami politycznymi. Jeżeli dodamy do tego takie fakty jak napisanie przez Cieśla listu do K. Żelazo, rolnika w Łączkach Jagiellońskich, w którym obok pogroźek stwierdzał, że przez wywiązanie się z obowiązkowych dostaw stara się on „wzmocnić komunizm międzynarodowy”, czy wreszcie oddawanie Kozikowi zrabowanych pieniędzy, nie może być już wątpliwością, że bandycki w zamiarach politycznych usiłował szkodzić państwu i społeczeństwu. Przy tym ciekawe jest również, że napaści na osoby prywatne i nie związane z działalnością społeczną dokonywane były akurat w tych okresach, kiedy kurczył się im grunt pod nosami, gdy likwidowane były „meliny”, potrzebna była orch oraz pieniądze.

Wrogość do ustroju, nienawiść do ojczyzny ludowej — oto busła, która kierował się w swej morderczej działalności J. Cieśla.

Rozprawa potrwa jeszcze kilka dni.

(wój.)

## NOWINY RZESZOWSKIE

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

### Szósty dzień procesu przeciwko bandycie J. Cieśli

Wczoraj, 16 bm. w szóstym dniu rozprawy przeciwko bandycie i mordercy J. Cieśli w dalszym ciągu zeznania składali świadkowie. Wśród całej gamy przestępstw dokonanych przez Cieśla, o których to mówili wczoraj świadkowie trzy były szczególnie ciekawe, szczególnie nieładzkie.

Pierwsze — gdy Cieśla wraz z drugim bandytą — Zamerkiem wychodząc z domu od jednego z mieszkańców w Tropiu pow. Strzyżów w drogę oddał bestialstwy strzał w pierś funkcjonarionu UB — Mieczysława Trell.

Drugie — gdy w Wojkowie napadł on z dwoma innymi bandytami na ZMP-owca i członka ORMO Albina Dulja, który znalazł dotknięte szkły gumowymi palnikami aż do utraty przytomności, a potem skopany na to, że — jak wyraził się bandyta, jest aktywnym otworem. Wówczas bito nawet jego 22-letnią matkę.

I po raz trzeci gdy bandyta napadł na Mieczysława Kunęzę we Fryszaku, którego w jego domu w bestialski sposób uderzył bandyta Cieśla dwa razy pistoletem w głowę a potem jego łona w czoło, przy czym nagroził, że ponownie przyjdzie jeśli nie do niego i zastrzeli go.

Gdy opowiadano o tych i innych bestialskich czynach bandyty, na sali rozpraw nie było nikogo by go one do głębi nie poruszyły. Jeden ze świadków rozpoznając sprawcę napadu na swoją osobę, pełnym wyrzutem głosem rzucił w twarz bandyty słowa — „ty morderco”.

Morderca Cieśla w swych zeznaniach usiłuje odstępować się od wszelkich zarzutów, które stwierdzały, że w swej zbrodniczej działalności kierował się on pobudkami politycznymi. Wczorajszym dniem rozprawy również :

pod tym względem dostarczył dalszych dowodów obciążających jego wykreślane zeznania. Szczególnie dużo na ten temat mówił świadek Elżbieta Majka. Słyszałam nieraz — oświadczyła ona — jak Cieśla mówił do niego męża, że obecny ustroj zmieni się, zostanie obalony przez Amerykanów, którzy wnet już przyjdą do Polski. Wtedy również lepiej będzie i mnie — mówił Cieśla, a za swoje „zasługi” uzyskam wysokie stanowisko. Potwierdziła ona również, że w rozmowach takich często wymieniane było nazwisko Mikołajczyka. Inni świadkowie słyszeli podobnie wyjaśnienia.

W toku postępowania dowodowego potwierdzone także zostało że Cieśla był bezczelnie bandytą, do czego w szczególności nie przyznał się. Świadekowie m. in. M. Dachowski, St. Kosa, potwierdzili na przykład że on właśnie kierował napadem rabunkowym na sklep spółdzielczy w Małachowie pow. Gorlice. To same świadkowie, po rozpoznaniu bandyty, Wojciecha Strzyżewicza, u którego Cieśla zrabował 18 tyś. zł. w złocie, które chłopcy wypili z tyżym podatku gruntowego.

Świadekowie St. Król i J. Szczudlak przedstawili okoliczności w jakich dokonany został na nich w 1949 roku na pod rabunkowy. Wówczas to bandyci zrabowali 1.321 tys. zł. oraz ciężko postrzelony został J. Szczudlak na skutek czego do dziś ma oberwładniona prawą rękę oraz niższe jedno ramię. Bandyta winę za postrzelenie Szczudlaka zrzucił na niekjącego już współnika napadu Czarlawa Majke. Świadek jednak rozpoznal w Cieśli sprawcę swojego kalectwa.

Rozprawa trwa. (wój.)



# Ósmy dzień procesu przeciwko hersztowi bandy Józefowi Cieśli

Wczoraj 18 bm. Sąd Wojewódzki, przed którym toczy się proces przeciwko bandycie i mordercy J. Cieśli, w dalszym ciągu przesłuchiwał świadków.

W toku postępowania dowodowego z ogromną uwagą przez przysłuchującą się publiczność śledzone były zeznania dotyczące gwałtowności zabójstwa działacza partyjnego — Mariana Strejczyka oraz działacza Stronnictwa Ludowego — Józefa Sicińskiego zamordowanych na szosie wiodącej z Korczyny do Krosna w dniu 18 maja 1945 r.

Naczmny świadek zabójstwa — wiozący ich furmanką — Wojnar zeznał, że napad dokonany został w odległości ok. 2,5 km od Korczyny, skąd wracali po wyborach wójta. Bandyci po zatrzymaniu furmanki, sterroryzowaniu jadących i sprawdzeniu nazwisk oddał po jednym śmiertelnym strzale do Siciń-

skiego i Strejczyka. Następnie zabójca odstawił rower, zbliżył się do wozu i ponownie oddał do zamordowanych dalsze strzały, po czym zabrał ich dokumenty.

Świadek Wojnar po przypatrzeniu się siedzącym na ławie oskarżonych zeznał, iż wygląd Cieśli przypomina mu owego mordercę. Drugi z naczmnych świadków tragicznego napadu — Monika Delimat (stojąca wówczas za pobliskim drzewem) szczęśliwie określiła przed sądem wygląd bandyty, a po chwilowym przyglądnięciu się wszystkim czczeniem oskarżczym wskazała ręką na Cieślę, mówiąc „to ten”.

Świadek A. Świerad z Sylnystrzy, członek bandy Cieśli (ujawnił się w 1947 r.) zeznał przed sądem, iż spotykając jadącego w tym dniu rowerem Cieślę, zauważył na jego twarzy ślady krwi, a na jego pytanie Cieśla odpowiedział mu, że „położyłem dziś

dwóch” i widocznie w chwili odbierania im dokumentów, okrzyknął się. Dokumenty te następnie, nie całkiem jeszcze dopalone odnaleziono ze stały w piecu w mieszkaniu Wł. Trznadla w Łączkach Jagiellońskich, gdzie Cieśla ukrywał się.

Powyższymi więc dowodami poparte zostały w toku przewodu sądowego zarzuty ujęte w akcie oskarżenia o dokonanie przez Cieślę zabójstwa dwóch zasłużonych działaczy Strejczyka i Sicińskiego.

Świadkowie w swych zeznaniach w dalszym ciągu potwierdzają w jak odrażający, bestialski i nieludzki sposób znął się bandyta Cieśla nad swymi ofiarami.

Wczoraj składał np. zeznania świadek Maksymilian Wojnarowski z Nawisza pow. Ropczyce.

— Wieczorem w październiku 1944 r. wpadł do mojego

domu z bronią w ręku jakiś bandyta. Uderzył mnie pięścią w twarz i zapytał: — „Tyś był sekretarzem partii, tyś był przewodniczącym gminnej rady, tobie zachciało się czerwonej księżki!”.

Nie zdążyłem się jeszcze opamiętać, a wpadł do kuchni drugi bandyta z kolkiem w ręku grubości nogi od krzesła i od razu zaczął mnie nim kłosać. Po paru ciosach wywalił się i pod jego uderzeniami straciłem już przytomność. Żona moja poroniła, córka dostała rozstroju nerwowego, a mnie pozostała na głowie 10 cm rana i w lewej części ciała paraliż. Poznaję — to on, Cieśla pierwszy wpadł do mieszkania i on mnie kłosał.

Był wczoraj moment, że w czasie przerwy na salę rozpraw weszła jakaś staruszka. „Pokażcie mi tego zwierza” — prosiła milicjantów, a po chwili wyszła. Co można do tych słów dodać? — już chyba nie.

Proces dobiega końca.

(w61)

## Z procesu przeciwko mordercy i bandycie Józefowi Cieśli

18 bm. w czwartym dniu procesu przeciwko hersztowi bandy terrorystyczno-rabunkowej J. Cieśli zeznania składali trzej pozostałi oskarżeni: Wł. Sulkowski, A. Biernacki i J. Łukasik. Przyznając się do winy wszyscy trzej oskarżeni potwierdzili, że spotkali się z J. Cieślą i innymi członkami bandy, udzielali im pomocy oraz, że przechowywali przedmioty będące własnością bandytów, w tym również broń.

W sobotę, w 3 dniu procesu sąd rozpoczął przesłuchiwać świadków.

Przez pierwsze trzy dni procesu słuchaliśmy zeznań mordercy-bandyty J. Cieśli. Kadym z przysłuchujących się rozpraw musiały wstrzymać jego wyrocznie, a z tak wielką premedytacją dokonywane czyny. Bandyta opowiadał co prawda o nich z wyrafinowanym spokojem, pewny siebie ale za to tym bardziej odrażająca jest jego ordynarna bezczelność.

Niejednemu z obecnych na rozprawie przychodzi na myśl: dlaczego bandyta ten i pozostali mogli tak długo, przez 11 lat grasować. Przewodniczący sądu Olyński kilkakrotnie zapytywał siedzących na ławie oskarżonych „meliniarzy” czy wiedzieli kim był Cieśla. Tak, okazalo się że wiedzieli. Wiedzieli, że ukrywa się przed ujęciem, widzieli u niego broń, a jak zeznał osk. Biernacki — również milicja zawiadomiła, że jest on groźnym bandytą. Potwierdził przy tym nawet okoliczności kiedy Cieśla opowiadał im o niektórych ze swoich przestępstw. Mimo tych oczywistych dowodów „meliniarze”, udzieliłi bandytrzem wsparcia. Tak więc ci właśnie „meliniarze” ci którzy obecnie znaleźli się na ławie oskarżonych, a których zeznania ban-

dyta przyznawał z tak szyderczym uśmiechem jak i ci, którzy sądzeni byli wcześniej czy będą jeszcze sądzeni są potęgą nie współwinni tych ciężkich i morderczych przestępstw jakie mają na swoim sumieniu herosi i pozostali bandyci.

W toku rozpoczętego postępowania dowodowego przesłuchano świadków potwierdzili fakty bandyckiej działalności J. Cieśli. Tak np. świadek A. Świerad, b. członek bandy (ujawnił się w 1947 r.) potwierdził, że myśli zorganizowania bandyckiego związku wyszła od ich przeobronę T. Kozika o czym mówił mu Cieśla. Zeznawał on również, że Cieśla w rozmowach z nim wyrażał się wrogo o obecnym ustroju. Podobne zeznania złożył następny świadek A. Świerad z Jozefy, który m. in. potwierdził „organizacyjnie podlegaliśmy T. Kozikowi. On też opowiadał mi, że obecny ustrój jest tylko chwilkowy, że najpóźniej za miesiąc, dwa przyjdą siłacy i dlatego aby im pomóc, istnieje konieczność natychmiastowego magazynowania broni”. Na pytanie przewodniczącego sądu: czy o tych rzeczach poinformowany był również Cieśla, świadek odpowiedział: Skoro Kozik — mówił o tych sprawach mnie, jako zwykłemu członkowi to sądzi, że Cieśla był również dobrze o nich poinformowany. Pora tym świadek ten zeznał iż spotkał się z Cieślą przy magazynowaniu broni w kaplicy w Wojkowie, do czego wcześniej bandyta nie przyznawał się.

Pozostali świadkowie m. in. Wł. Buczek, E. Białopotocki, Władysław i Jan Trznadla przedstawił sądowi okoliczności zamordowania przez Cieślę w Łączkach Jagiellońskich w czerwcu 1945 r. funkcjonariusza MO M. Naporę i późniejszego postrzażenia K. Węgrzyna. Świadek A. Berda zeznał okoliczności chowania przez bandytę Cieślę KKO w Krośnie.

Rozprawa trwa.

## Z procesu przeciwko hersztowi bandy J. Cieśli

Wśród świadków, którzy przewijają się przed sądem w procesie przeciwko wielokrotnemu mordercy i bandycie J. Cieśli, większość stanowią ofiary jego bestialskich i zwyrodniałych wyczynów.

Wczoraj zeznawała np. przed sądem żona Jana Tabaki — zamordowanego przez Cieślę w dniu 2 września 1951 r. w Bajdach pow. krosnieniskich. Jak wynika z zeznań świadków, Jan Tabaka wraz z żoną wracał do domu z zabawy, gdy na drodze napadł na nich bandyta Cieśla. Najpierw uderzył go pistoletem w głowę, a kiedy napadnięty usiłował stawić opór, morderca oddał do niego 7 śmiertelnych strzałów. Zwyrodnialec Cieśla odzgnuje się od tego zabójstwa i w swych zeznaniach usiłował zrzucić

winę za zamordowanie Tabaki na niezjącego już T. Świerada, z którym to wspólnie dokonał zamachu. Ponieważ udowodniono, że zabójstwo dokonane zostało z pistoletu posiadane przez Cieślę, bandyta stara się nawet przekonywać, iż na czas napadu wymienił z T. Świeradem broń, a sam strzelał tylko w górę. Żona zamordowanego zeznała natomiast: Świerada znałam dobrze i absolutnie nie on napadł na nas, i nie on strzelał do mego męża, ale siedzący tu Cieśla, którego rozpoznaję. Ten drugi bandyta stał opodal.

Niemniej wzruszający był moment gdy przed sądem zeznania składała 71-letnia Anna Łach z Wojkówek. Z łzami w oczach prosiła sąd: niech Cieśla powie za co bandyci tak okrutnie cztery lata temu mnie skatowali. Co ja staruszka byłem im winna, że bili mnie aż do utraty przytomności i przez sześć tygodni potem musiałam leżeć w szpitalu. Skatowali mnie i w tym samym czasie maltretowali mieszkającego u mnie kilkunastoletniego chłopca — Jakubusza, bili pistoletami aż stracił przytomność.

Bandyci napadli mnie nocą w mieszkaniu — zeznał świadek St. Biernacki — wyścignęli mnie z pokoju i bili do utraty przytomności. Jeden z bandytów uderzył mnie pistoletem w głowę, drugi w prawa rękę, aż kość pętręcił.

Zemdlałem. Więcej już ciosów nie pamiętałem. Przytomność odzyskałem dopiero w szpitalu. Tu okazało się, że złamano mi trzy żebra, naruszone sączkę, a na głowie miałem trzy poważne rany. Za co tak okrutnie bili mnie, bandyci nie powieźli. Chyba tylko dlatego, że byłem przed tym gminnych procesem PZSCh, że byłem członkiem partii i pracowałem przy ankietyzacji dowodów. Do tej pory jestem kaleką — zakończył zeznania Biernacki.

Proces trwa. (w61)



## Józef Cieśla skazany na karę śmierci

Wczoraj, 23 bm. Sąd Wojewódzki, przed którym przez 9 dni toczył się proces przeciwko herzłowi zbrodniczej bandy i 7-krotnemu mordercy Józefowi Cieśli, ogłosił wyrok. Wyrokiem sądu J. Cieśla skazany został na karę śmierci. Pozostali trzej oskarżeni: Władysław Sulkowski na 7 lat więzienia, Andrzej Biernacki i Józef Łukasik na karę po 5 lat więzienia.

Sąd w uzasadnieniu wyroku przyjął w pełni za udowodnione, że Cieśla dokonał siedmiu morderstw oraz całego szeregu innych zbrodniczych przestępstw, działając w ramach kontrrewolucyjnego związku mającego na celu walkę z ustrojem. Winę pozostałych oskarżonych sąd przyjął również za udowodnioną. Sąd w stosunku do Józefa Cieśli nie znalazł żadnej podstawy do przyłączenia jakichkolwiek okoliczności łagodzących uznając, iż jest to jednostka wybitnie zdeprawowana, antyspołeczna, groźna i dlatego jedyną karą jest wyeliminowanie go ze społeczeństwa.

Odnosnie osk. Biernackiego i Łukasika, sąd teko okoliczność łagodzącą przyjął niski stopień ich uświadomienia.

(w6j)

pitanietycznych zaczyna 268-1 wy.

## Prokurator żąda kary śmierci dla Józefa Cieśli

9 dni trwał proces przeciwko herzłowi bandy terrorystyczno-rabunkowej, wielokrotnemu mordercy J. Cieśli. Wczoraj, 19 bm. sąd po uwzględnieniu dowodów rzeczowych znajdujących się w aktach sprawy zamknął postępowanie dowodowe. Następnie przemawiali — oskarżyciel publiczny i obrońcy oskarżonych.

Prokurator Kretowicz po omówieniu przeobrażeń jakie naród polski dokonał pod kierownictwem partii od 1944 r. stwierdził: w tym właśnie tak trudnym okresie nie brakło nam wrogów, którzy perfidnymi metodami usiłowali osłabić władzę ludową. W tej bandyckiej i dywersyjnej działalności mają również swój udział agenci mikołajczykowskiej, agenci spod znaku PSL. Tworzyli oni zbrojne bandy, a jedną z nich była banda się dążąca tu Cieśli. Wyczekiwał Kozik, wyczekiwał Cieśla na dzień, w którym przyjsie miał Anders i inni zdrajcy, aby magazynując broń, na ich rozkaz strzelać w pierś najlepszych synów narodu. Chwili tej nie doczekali się, bo doczekać się jej nie mogli.

Cieśla — stwierdza prokurator — po złożeniu przysięgi na wierność kontrrewolucyjnego związku określonego nazwą „Ruch Ludowy”, związku, który nie wspólnego z ludem nie miał, wykorzystuje potem tę broń dla wykonywania zbrodniczych poleceń swych mikołajczykowskich agentów. Dla tego zwyrodnialca, jakim jest Cieśla — życie ludzkie, to co jest dla człowieka najcenniejsze, było niczym.

Straszny, ponury obraz — mówi prokurator — miał miejsce 18 maja 1945 roku w Korczyńcu. Rada Miejska w Korczyńcu nie deleguje działaczy — Strojczyka i Stojńskiego do przeprowadzenia tam wyborów samorządowych, a kiedy wracają furmanka, z perfidia gestapowca morduje ich Cieśla.

W dalszej części przemówienia prokurator przedstawia inne popełnione przez Cieślę

zbrodnie, a następnie okres jego działalności na terenie Śląska gdzie ukryty został przez PSL-owskich działaczy, o jego kontaktach z nimi.

Wówczas to — stwierdza prokurator mamy wielki akt władzy ludowej, ustawę o amnestii, na którą czekamy bezna jedności, z której skorzystało wiele osób. Ale bandyta nie skorzystał z niej, choć podległ mu członkowie ujawnili się. Na polecenie mikołajczykowski służusów wraca w końcu 1947 roku na teren Krosna i tworzy nową bandę z innymi feignych przestępców, której charakter nie ulega zmianie, bo w dalszym ciągu bandyci z ich herzłem Cieślę dokonują zamachów i morderstw na naszych działaczach, rabują mienie państwowe i społeczne.

Prokurator szczegółowo mówi następnie o poszczególnych przestępstwach i napadach Cieśli. Przypomniał napad na ormowca Dzieje, mówił o zabójstwie Treli w Tropii, o strzałach do J. Tabaki w Bajdach, o dokonanych bestialstwach na Wiśniewskim w Bajdach, maltretowaniu 70-letniej Anny Lach i 17-letniego chłopca Jakubosza w Wojkowie, katowaniu Biernata w Łączkach Jagiellońskich, M. Wojnarowskiego w Nawsiu, którym łamano kości, żebra, wybijano zęby, o postrzeleniu M. Ambrosza w Kalembinie, zabójstwie Pelczarskiego w Korczyńcu i innych bestialstwach.

Zaprzecając siedzący na ławie oskarżonych — kontynuował oskarżyciel dopuścił się aż 23 gwałtownych zamachów, w tym 4 osób zostało pozbawionych życia. Zamordował ich. Ludzi tych jest dziś nam brak w naszej twórczej pracy. Szereg osób uczynił kalekami na całe życie, odebrał im zdrowie. Zrabował dużo — ponad 2 miliony złotych. Pieniądze te, to trud i wysiłek robotników i chłopów, one miały zaspokoić potrzeby ciężko pracujących ludzi. I po nie to właśnie wyciągnął Cieśla uzbrojony w pistolet i po łokcie skrwawioną łop. Ten zdegenerowany typ, ostatniego gatunku zwyrodnialec swój zwierzęcy instynkt zaspokajał co-

raz to nowymi zbrodniami. Zbrodnie te same za siebie oskarżają.

Przez 11 lat, mimo wielkich wysiłków władz naszego bezpieczeństwa morderca ten grasował. Długi ten okres każe zapytać — co sprzyjało tej wieloletniej działalności bandytów? Odpowiedzi nie musimy długo szukać. Znajdujemy ją tu na ławie oskarżonych w osobach siedzących „meliniarzy” — kończył prokurator Kretowicz.

Oskarżyciel żądał dla Cieśli kary śmierci, dla osk. Sulkowskiego 7 lat więzienia, dla osk. Łukasika i Biernackiego po 5 lat więzienia.

W imieniu oskarżonych adw. Winców w zakończeniu swego przemówienia prosił sąd o sprawiedliwy wymiar kary dla Cieśli i łagodny dla Sulkowskiego. Adw. Nusowicz bronił osk. Łukasika i Biernackiego.

W ostatnim słowie osk. Cieśla prosił sąd o sprawiedliwy wyrok a pozostali trzej osk. o najniższy wymiar kary.

Wyrok ogłoszony zostanie w poniedziałek 23 bm.



Na zdjęciu: Józef Cieśla — bandyta wielokrotny morderca składa zeznania przed sądem.



ski oficjalnie „oddał się w ręce” zszokowanego kierownika gazety. W rezultacie po kilku przesłuchaniach w Warszawie powrócił do domu. 18 kwietnia wszczęto śledztwo, by po kilku miesiącach umorzyć je całkowicie, z powodu rozlicznych okoliczności łagodzących.

Takiego szczęścia nie miał niestety „hersh bandy”. 30 września 1955 r. postawiono mu liczne zarzuty. Śledztwo trwało kilka miesięcy. Prokurator nie próbował wyjaśniać niezgodności w oskarżeniach. „Topór” zeznawał tak, by jak najmniej zaszkodzić innym, pozostającym jeszcze na wolności. Starał się, albo obarczać winą osoby już nieżyjące, albo, w przypadku ludzi udzielających mu pomocy, osoby już aresztowane, lub odsiadujące wyroki. W listopadzie 1955 r. przesłuchano 130 świadków. 24 lutego 1956 r. opracowano akt oskarżenia, zawierający 48 czynów podlegających karze. Zarzucono Cieśli nie tylko czyny, które rzeczywiście popełnił, ale też sięgnięto po fałszywki i zarzucono przewiny, których mu nie udowodniono lub wręcz rzeczy, których nigdy nie popełnił. W dniach 10–19 kwietnia 1956 r., „Topór” otrzymał całą serię wyroków za poszczególne sprawy, w tym siedmiokrotną karę śmierci, pięciokrotny wyrok 15-letniego więzienia i siedem 10-letnich. W trakcie procesu poniżano go na różne sposoby. Korzystając z komunistycznego prawa, oraz tego, że poszukiwany Józef Cieśla mógł wziąć wyłącznie ślub kościelny, jego żonę nazywano kochanką. Miało to swoją wymowę propagandową, podobnie jak wiele innych faktów. Sąd nie znalazł jakichkolwiek okoliczności łagodzących, uznając „Topora” za jednostkę zdeprawowaną, antyspołeczną i groźną, wobec którego jedyną stosowną karą jest całkowite wyeliminowanie ze społeczeństwa.

Farsa procesu szła w parze z nagonką medialną. Sprawę w charakterystyczny sposób relacjonowały „Nowiny Rzeszowskie”, w numerze 86 napisano: *Wierny „górze” mikołajczykowskiej pacholek nie ujawnił się ze swej morderczej działalności, nawet w okresie amnestii 1947 roku.*

W numerze 91 opowiadano o *tych i innych bestialskich wyczynach bandyty, na sali rozpraw nie było nikogo, by go one do głębi nie poruszyły. Jeden ze świadków [...] rzucił w twarz bandyty słowa: „ty morderco”.*

Z kolei w numerze 94 informowano, że: *ofiaram łamano kości, żebra, wybijano zęby.*

Sąd Najwyższy na wniosek adwokata Józefa Winsha zrewidował wyrok, wymierzając Cieśli karę łączną 15 lat pozbawienia wolności, co dobrze rokowało (więźniowie z takim wyrokiem zwalniani byli zazwyczaj po odbyciu 5–8 lat kary).

„Toporowi” nie było jednak dane wyjść na wolność. Odsiadując wyrok, zmarł za kratami, na 11 miesięcy przed końcem kary. Mimo bardzo licznych i powtarzających się próśb o skrócenie odsiadki, lub przerwę w jej odbywaniu oraz wstawiennictwa rozmaitych osób, nie wyrażono na to zgody. Bezpieka przekonywała konsekwentnie, że „Topór” nie może zostać zwolniony. Odsiadujący z nim wyrok więzień polityczny Gościmierz Gieras powiedział po latach, że Cieśla był traktowany przez współwięźniów jak bohater, a przez władze więzienia szykanowany. Władze zakazywały mu dłuższych widzeń z rodziną i odmawiały dodatkowej paczki. Gdy były partyzant interweniował u naczelnika więzienia Józefa Kościńskiego, ten powiedział mu: *strzelaliście do nas, dla was ulg nie będzie.* „Topór”, człowiek o żelaznym, słynnym wśród więźniów zdrowiu, jak wspomina Gieras, miał według władz więzienia zachorować na raka. Gdy żona widziała go po raz ostatni, skarżył się na jakieś problemy zdrowotne, ale nie sprawiał wrażenia obłożnie chorego. Jedynym faktem, jaki martwił żonę, był ten, o którym poinformował ją podczas jednego z widzeń. W Barczewie, gdzie zmarł, *miał otrzymać zastrzyk w kręgosłup, po którym został połowicznie sparaliżowany i w takim stanie zastała go żona. Żył obawy, iż kolejny zabieg może pozbawić go życia.*

Józef Cieśla „Topór” zmarł w więzieniu w Barczewie 14 listopada 1969 r., o godz. 17.20. Przed śmiercią, jeden z wychowawców więziennych, Tadeusz Rynkiewicz, spełnił jego prośbę i sprowadził księdza. Ostatnią wolą „Topora” było pochowanie go przy matce na cmentarzu w Szebniach. Władze więzienne z niewiadomych powodów nie zgodziły się na to i unikając wydania ciała, nakazały pochować zmarłego na cmentarzu komunalnym w Barczewie. W pogrzebie uczestniczyły Helena Piękoś, jego żona i szwagierka Adela Piękoś, żona Juliana. Do dziś na cmentarzu, przy ul. Kościuszki w Barczewie, wśród wielu innych grobów jest także ten: „Śp. / JÓZEF CIEŚLA z CHRZĄSTÓWKI / PROSI O ZDROWAŚ MARIO”.

W 2002 r. Lubomir Szarek zwrócił się do Instytutu Pamięci Narodowej z prośbą o przeprowadzenie śledztwa w sprawie domniemanego zabójstwa. W jego toku ustalono dane osób, mogących wchodzić wówczas w skład personelu. Przesłuchano pięciu pracujących wówczas lekarzy i cztery pielęgniarki. Żadna z tych osób nie rozpoznała na zdjęciu popularnego w więzieniu „Topora”. Dotarto też, do odsiadujących wówczas wyroki pospolitych przestępców. Ich zdaniem Józef Cieśla nie skarżył się, iż *ktos usiłuje go zabić, a służba więzienna robiła, co do niej należało*. Opierając się na ich opinii, śledztwo umorzono.

Tymczasem syn „Topora” w korespondencji do autora niniejszego tekstu pisał: *Dostaliśmy gryps w lipcu 1969 r. od ojca, przekazany przez współwięźnia, który wyszedł wtedy na wolność: „Hela, ratuj mnie, bo coś się ze mną złego dzieje” [...]. Nikt nam nigdy nie wyjaśnił, jaka była przyczyna śmierci ojca, gdzie i przez kogo był leczony. Mama chciała uzyskać jakiegokolwiek informacje od lekarza prowadzącego, lub naczelnika więzienia, ale wszyscy unikali z nią kontaktu, żeby cokolwiek wyjaśnić. Jedynie udało się jej uzyskać informację od urzędnika niższego szczebla z zarządu więzienia, że śmierć była skutkiem paraliżu ciała. Zaraz po powrocie do domu, ok. 17 listopada 1969 r. napisaliśmy list do Ministerstwa Sprawiedliwości, z prośbą o możliwość przeniesienia zwłok na cmentarz parafialny w Szebniach. Niestety odpisali nam, że zmarł na chorobę zakaźną i ekshumacja zwłok może odbyć się dopiero po 20 latach.*